Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Początek sezonu. Trębki p. Janasza. Photo-Plat.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 32 (808) 10 LISTOPADA 1935 R.



Polowanie polne u księcia Olgierda Czartoryskiego w Baszkowie, dnia 23.X. b. r. Stoją od lewej do prawej strony pp: Eryk Kurnatowski, hrabia Henckel Donnersmarck, Ambasador Lipski, księżna Olgierdowa Czartoryska, książe Janusz Radziwiłł, ks. Cecylja Czartoryska, generał K. Fabrycy, hr. Konstanty Bniński, ks. Roman Czartoryski, hrabia Adam Starzeński, księżna Romanowa Czartoryska, hr. Zygmunt Skórzewski, arcyksiążę Karol Albrecht, Stanisław Wyganowski, Artur Borzewski, książe Olgierd Czartoryski. Jednodniowy rozkład polowania: 1435 zajęcy, 270 kogutów, 101 kuropatw, 3 różne; razem szt. 1809

CZY WILKI SĄ „JEDYNĄ" ZWIERZYNĄ NA KRESACH?

W Nr. 11 „Łowca" lwowskiego z r. b. pan W. G. S. w artykule, omawiającym sprawę odszkodowań za szkody, czynione przez dziki, dotknął mimochodem sprawy wilków i wyraził się, jak następuje: „Wilki na Podkarpaciu wyrządzają bardzo groźne szkody, a, nieuchwytne, są bardzo trudne do wytępienia. Wileńszczyzna propagowała czas ochrony na wilki, motywując, że wilki są jedyną u nich zwierzyną. Wszak wilki są tam zastraszającem niebezpieczeństwem dla łosi... i... muszą być tępione.. Argument, że niema u nich innej zwierzyny jak wilki, godzi samo przez się w nich samych. Niema innej zwierzyny, bo są wilki".

Ponieważ przytoczony ustęp może rzucić cień na stopień kwalifikacyj hodowlano-łowieckich myśliwych północno-wschodnich, przeto twierdzenia p. W. G. S. wymagają sprostowania. Tembardziej, że, jak mi się przynajmniej wydaje, polegają one na nieporozumieniu, no i — na nieznajomości stosunków łowieckich na wschodzie Polski.

Nie wiem, jak dalece są szkodliwe dla hodowli zwierzyny wilki podkarpackie, bo tamtejszych stosunków łowieckich nie znam. Przyjmuję więc na wiarę, że p. W. G. S. ma słuszność i że — w imię rozmnoży innych cennych gatunków zwierzyny karpackiej — na wilki karpackie winien być podpisany bezapelacyjny wyrok śmierci.

Inaczej jest jednak na Wileńszczyźnie i wogóle na Ziemiach Północno-Wschodnich. Istotnie parę lat temu przedstawiciele Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, zasiadający w komisji nowelizacyjnej prawa łowieckiego, rzucili projekt ustanowienia pewnego (częściowego) czasu ochronnego dla wilków. Przesłanki tego projektu były następujące: 1) każdej zwierzynie łownej, a zwłaszcza takiej, która stanowi cenny objekt polowania, należy się pewien czas ochrony; 2) wilki w miejscowościach, gdzie przebywają gęściej, stanowią dość dotkliwą „plagę", lecz tylko w odniesieniu do zwierząt swojskich, natomiast szkodliwość wilków dla zwierzostanów jest i była wielce problematyczną; 3) w ciągu ostatnich 3—4 lat ilość wilków na ziemiach wschodnich zmniejszyła się wybitnie i w dalszym ciągu wykazuje tendencję zniżkową, co należy przypisać mało etycznym, a pod kątem widzenia prawdziwego myślistwa mało cieka-

wym letnim obławom na niewyrośnięte i niedołężne szczenięta wilcze. Takie były jedyne motywy projektu wprowadzenia czasu ochronnego dla wilków. Motywy te mogą, rzecz prosta, podlegać dyskusji; natomiast nie wolno (czy to przez nieświadomość, czy złą pamięć) wkładać w usta przedstawicieli łowiectwa wschodniego słów, których ci przedstawiciele nigdy nie wypowiedzieli! Jako jeden z delegatów Tow. Łow. Ziem Wschodnich do wspomnianej komisji nowelizacyjnej stwierdzam kategorycznie, że „argument", jakoby wilki są „jedyną" u nas zwierzyną (!) nigdy nie był przez nas wysuwany i zresztą nie mógł być wysuwany, gdyż przeczyłby oczywistości, znanej nietylko nam, lecz i wszystkim myśliwym polskim, którzy się coś niecoś „kresami" interesują!



Głowa jelenia, zabitego przez pociąg dn. 7.IX r. b. między st. Czarna Wieś i Sokółką; ofiarowana Dyrekcji Kolejowej w Wilnie przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Siedlcach (z pracowni W. Szczurskiego w Wilnie); patrz Łowiec P. Nr. 27 (803).

W ciągu ostatnich 8—10 lat hodowla zwierzyny zrobiła na wschodzie Polski olbrzymie postępy. Wspaniały przyrost głuszców jest faktem nieraz stwierdzanym na łamach „Łowca Polskiego" (np. w artykułach p. red. Garczyńskiego z okazji polemiki o polowaniach w okresie godowym). O pięknych rezultatach polowań na dziki na Polesiu i Wołyniu można przekonać się przez uważne przejrzenie „kroniki myśliwskiej" „Łowca Polskiego" za kilka lat ostatnich. Sarny, rzekomo najbardziej narażone na niebezpieczeństwo ze strony wilków, potrafią jednak „współżyć" z tym wrogiem w łowisku, na co mamy świadectwo praktyka tej miary, jak p. W. Podhorski z Polesia, który o tem przed rokiem pisał w „Wolnej trybunie" Łowca Pol. Wreszcie zające — owa „podstawowa" zwierzyna hodowlana — rozmnożyły się bardzo pomyślnie i to w łowiskach, gdzie co roku ubijane bywają wilki! W łowiskach tych, gdzie przed 8-iu laty padało na jednodniowem polowaniu 5—6 szaraków, dziś jednodniowy rozkład zajęcy dochodzi do setki, a nawet ją przekracza. A wilki z tych łowisk bynajmniej nie znikły...

Pan W. G. S. w trosce o bezpieczeństwo naszych łosi pisze, że wilki są dla łosi „zastraszającem" niebezpieczeństwem... Znowu wystarczy sięgnąć po najświeższe roczniki „Łowca Pol.", przeczytać komunikaty Sekcji Ochrony Łosia i przekonać się, że łosie, niemal doszczętnie wyniszczone w latach wojny, dziś odrodziły się i że ilość tych pięknych zwierząt dosięgła już dość dawno pokaźnej ilości, dopuszczającej rokrocznie odstrzał kilku sztuk — za zezwoleniem Ministerstwa Rolnictwa i za aprobatą fachową Sekcji Ochrony Łosia. A wszak skupienia łosiowe są z natury rzeczy skupieniami wilków! Gdzież więc jest to „zastraszające" niebezpieczeństwo?... Nie przeczę, że mogą się zdarzyć i zapewne zdarzają się od czasu do czasu wypadki zagryzienia łosia przez wilki. Są to jednak wypadki stosunkowo rzadkie, na dowód czego przytoczę jeden przykład. Od przeszło 11-tu lat mieszkam w Wilnie i śledzę nieustannie wszelkie sprawy łowieckie Wileńszczyzny i rejonów sąsiednich. Otóż w ciągu tych 11-tu lat nie było w Wileńszczyźnie (nie wiem dokładnie, jak było w Polsce) ani jednego sprawdzonego wypadku zagryzienia łosia przez wilki. W okresie tym padło u nas, niestety, kilkanaście sztuk łosi, między innemi 3 sztuki w roku bieżącym: 1 w Puszczy Rudnickiej i 2 w Puszczy Hołubickiej — lecz wszystkie te łosie zostały zabite przez kłusowników. Jednego wątpliwego wypadku z przed kilku lat (znaleziono szczątki łosia napół zatopionego w bagnie) również nie można odnieść na rachunek wilków, gdyż łoś ten nie nosił śladów zagryzienia.

Powyższe „sprostowanie" napisałem z uczuciem przykrości. W ciągu ostatnich lat kilku zarówno prasa łowiecka, jak i wzajemny kontakt myśliwych z różnych stron Polski uczyniły olbrzymie postępy. Odwiedzamy się wzajemnie na polowaniach, stykamy się na różnych zebraniach i konferencjach łowieckich, czytujemy czasopisma łowieckie... Toteż czytelnicy zrozumieją uczucia, które mnie ogarnęły po przeczytaniu na łamach poważnego czasopisma łowieckiego twierdzeń, pochodzących z całkowitej nieznajomości naszych stosunków łowieckich.

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

WILKI NA WAB.

Starałem się jeszcze z mapy odgadnąć ten kraj. Dużo niebieskich plam. Wąskie i długie jezioro Swirskie, połączone u dołu jakby w jedno z okrągłem jeziorem Wiszniewskiem. Poniżej, równolegle do siebie, daleko ciągną się kreski. To błota Spiahlicy. Szukając dzikiego zakątka, nie omyliłem się. Folwark Litowo, gdzie jestem, wyrasta wśród lasów i bagien jedną chałupą i skleconemi prymitywnie zabudowaniami gospodarczemi. Właścicielka mieszka w dwóch pokoikach, z których jeden odstąpiła mnie. Podłogi u mnie niema, przez okno przechodzi wiatr, ale ogromny piec, kiedy się drzwiczki otworzy i palą się w nim brzozowe szczapy, robi wrażenie kominka. Po drugiej stronie domu mieszkają połownicy: trzech braci, z których dwóch żonatych i dwie siostry.

Właścicielka, osoba około 60 lat, żyje, jak prosta chłopka, sama gotuje i sama karmi drób. Ma także chłopskie przywiązanie do ziemi. Byle tylko na niej długów nie było. A że ziemia nic dać nie może, bo z braku rąk do pracy od czasów wielkiej wojny puściły się na niej krzaki, więc siedzi w nędzy, a sprzedać jej za nic nie chce. Od niedawna oddała ziemię połownikom.

Józef, najstarszy z braci, dawny gajowy w pobliskim majątku, jest zapalonym myśliwym. Często przychodzi do mnie wieczorami i rozmawiamy o planach myśliwskich na przyszłe dni. Patrząc na moją strzelbę, wygłasza z przekonaniem: — „Z takiej tylko bić". Lecz czuć w nim pewną niechęć, że sam polować teraz nie może i pokrywa to wobec mnie pewną obojętnością i obowiązkiem zajęcia się sprawami gospodarczemi.

Zato Michaś, młodszy jego brat, jest towarzyszem wszystkich moich wypraw. Niema dla niego ani złej pory, ani zmęczenia. Zresztą wszystko u tych ludzi jest szczere: i smutek, i radość, i namiętność. Jak w izbie u nich nie zaszły zmiany od setek lat, tak również te same zostały ich dusze. Giną przy nich wszelkie pozory i sam biorę udział w ich prostych radościach i smutkach. Izbę ich dzieli odemnie sionka, gdzie mieszkają gołębie; kiedy tam wchodzę, zrywają się z szumem i długo nie mogą się uspokoić.

Od paru dni jest szaro, tak szaro, że mgły, które wloką się nad ziemią, jakby zakryły wszystkie kolory. Ze strzechy nad mojem oknem spływają krople topniejącego śniegu i uderzają monotonnie w ściek, wyżłobiony wokoło domu. Przekopane do zabudowań folwarcznych ścieżki nabrały czarno zielonej barwy resztek jesiennych traw. A śnieg padał codzień przez całe dwa tygodnie. Koniem nie można było przebrnąć przez zawiane drogi, a tem mniej zapuścić się pieszo w las. Zdawało się, że śniegu starczy na całą zimę i człowiek obliczał, ile potrzeba będzie wiosennych dni, by odkryć z pod niego ziemię, tymczasem mgły w bezsłoneczne dni tak go wypiły, że na polu, za gumnem widnieją miejscami orane skiby i zieleni się płatami ruń. Dalej błyszczy srebrna smuga. To Spiahlica, bagnisty sianokos, na który teraz ze wszystkich stron spłynęły wody, niewiadomo dlaczego nazywany rzeką, bo koryta żadnego nie ma i latem ma być suchy. Za nim już Bonda, odległe mszary, porosłe krzakami i karłowatą sosną, a w jasny dzień na horyzoncie widnieją wzgórza, porosłe lasami. Bonda—królestwo pardw, cietrzewi, głuszców i wilków.

Koniec stycznia, czas wilczej rui, często daje się słyszeć na różne głosy koncert na mszarach. Tutaj nocą niktby sam na Bondę nie poszedł. Tego wilki goniły, kiedy wracał wieczorem konno z łąk, drugiemu siadły na drodze i przejścia mu dać nie chciały. Prócz tego słyszy się o nich różne baśnie, jak zawsze między prostym ludem. Prawda, że równie mądrego zwierzęcia niema i wtedy, kiedy bywa zuchwały, na strzelbę się nigdy nie natknie.

Parę dni po moim przyjeździe obudził mnie hałas. Ktoś z całych sił dobijał się do domu. Jakieś szmery, głosy i pukanie do moich drzwi. Wchodzi Michać i oznajmia, że żydzi—handlarze pędzą ze Swiru do Smorgoń konie, kupione na skórę i pytają się, czy nie chcę ich mięsa na wilki. Skąd żydzi już wiedzą, że siedzi tutaj myśliwy?... Ale zgadzam się, bo cena jest niska, a biedne zwierzęta i tak ten sam los czeka.

Nazajutrz z Michasiem pracowaliśmy od rana. Ze stogu, który stoi na Spiahlicy, nad samą Bondą, wyciągaliśmy „krukami" siano. Po dwóch godzinach siedzenie było gotowe. Stóg w środku stał pusty, można było się wślizgnąć do niego wąskim otworem, naprzeciw którego rozsunięte było okienko z widokiem na padło. Zewnątrz wygląd stogu nie zmienił się wcale, stał okryty śniegiem, jak dawniej. Zdawało się, że wilki podejdą napewno, lecz tylko lisy zaczęły konie obchodzić i w tydzień potem pierwszy lis padło napoczął.



Ponieważ lis nigdy nocą nie przyjdzie, pojechaliśmy z Michasiem dobrze jeszcze za dnia. Leżałem przykryty derką, a Michaś zajechał tak blisko pod stóg, że mogłem prosto z sanek do środka się wsunąć. Przez okno widać zawiane padła końskie i wzdłuż Spiahlicy ciągnące się lasy. Odstraszone naszym przyjazdem sroki, wracają ze wszystkich stron. Tuż obok mnie kłócą się, wrzeszczą, podlatują, uderzają dziobami w zmarznięte mięso. Te, które się najadły, chodzą po śniegu, kąpią się w nim, głęboko zanurzając głowy. Słychać ich skrzekot na stogu, jedna siadła prawie w okienku. Wtem cała chmura się zrywa, lecz alarm jest fałszywy, bo znów wracają. Na śniegu giną ich białe piersi, tylko odcina się masa czarnych ogonów, skrzydeł i głów. Znowu się zrywają. Nad stogiem słychać szum. Na dziesięć kroków od padła siadł wstrętny, czarny ptak — kruk; idzie wolno, kołując po śniegu, jakby padła nie widział. To głowę zanurzy w śnieg,

to ją podniesie do góry i ciągle jest bliżej celu. Słychać krakanie — to drugi siadł prosto na padle. Sroki wracają. Skaczą po śniegu ostrożnie, zdala od kruków. Po chwili panuje ogólna harmonja. Nikt na drugiego nie zważa, tylko ostre dzioby spadają na żer.

Poróżowiał kawał nieba, widoczny w okienku. Kruki odleciały. Zostało tylko parę srok i te śledzą niespokojnie wokoło. Na drzewie skrzeczy wedeta, może gdzieś blisko podchodzi lis. Czas znaleźć w gąszczu miejsce na noc, więc sroki odlatują. Wokoło mnie już mrok, tylko okno jasno się odcina i dziwna wydaje się cisza po ruchu i hałasie. Nagle w okienku zjawił się lis. Siedzi na padle i rwie żarłocznie mięso. Widzę zły, drapieżny jego wyraz... W parę dni potem zabiłem drugiego. Czatował w krzakach, gdyśmy przyjechali i długo obchodził padło, zaniepokojony przyjazdem sanek. Lecz stóg nie miał w sobie nic podejrzanego i długo obserwowałem jego ucztę, aż dopiero dzwonek daleko jadących sań zmusił mnie do strzału.

I wilki już wiedzą, że padło leży, bo śladów wokoło jest dużo, ale do koniny nie podchodzą; na dwieście, na sto kroków kręcą się i idą dalej. Postanowiłem innego na nie użyć sposobu — będę je wabił. Wybraliśmy z Michasiem na Bondzie, tuż koło drogi, sosnę przy świerku i na niej zrobiliśmy siedzenie.



Zostałem sam. Długo po lesie tupoczą kopyta i płozy zgrzytają po śniegu. Teraz Michaś przejeżdża Spiahlicę, bo koń i sanki łamią lód i woda chlupocze. Wszystko ucichło. Nadchodzi mroźna noc. Czuję, jak ręka marznie na lufie. Księżyc wyszedł poza wierzchołki drzew i wisi nademną pośród gałęzi niebieski strop, usiany gwiazdami. Błąkają się po nim stada chmur, białych jak mleko. Na śniegu pokładły się cienie od drzew; jedne są szare, drugie są ciemne: koronka gałęzi i grube smugi od pni; kiedy chmura zajdzie na księżyc, znikają. Tak, jakby ręką ktoś zgarniał i rzucał nanowo. Nie czuję się wcale pewnie na mojem siedzeniu. Deska, przybita na wznoszących się ku górze gałęziach, leży pochyło ku strzale drzewa, na której jestem oparty. Ślizga się noga na szczeblu drabiny. Trzeba czekać jeszcze na wab. Daleko wokoło ciągną się lasy bagniste, karłowate sosny na mszarach, pogięte brzozy i olchy zmurszałe, nie wyciąga nikt ręki po nie i długo jeszcze będą dla zwierza schroniskiem. Tak cicho, że zdają się wymarłe. Żeby choć jeden szmer, niechby sowa krzyknęła!

A jednak lisy ruszyły gdzieś na nocną wyprawę i wilki wstały ze swoich legowisk. Trzeba spróbować, czy łatwo jest zejść. W jednej ręce trzymając strzelbę, chwytam się drugą gałęzi i nogą próbuję przepaść podemną. Namacałem następny szczebel, lecz teraz trzeba puścić gałąź i chwycić ręką drabinę. Po odwilży drzewo okryła gołoledź i ręka marznie. Jeden, dwa szczeble — po chwili jestem na dole. Na górze moje siedzenie wygląda, jak gniazdo. Dwie tylko białe chmurki zostały na niebie — tyle gwiazd! Na dole las zdaje się mniej tajemniczy, giną obrazy fantazji, czuje się bliżej dom.

Siedzą tam pewno teraz przy stole, biorą do ręki dymiące kartofle i czerpią zupę ze wspólnej misy. Od czasu do czasu Michaś wychodzi przed dom. Nie, nic nie słychać. Opieram strzelbę o drzewo i klękam na śniegu. Parę razy nabieram do płuc głębokiego oddechu, lecz nie śmiem przerwać ciszy. Ale czas już. Pochylam głowę ku ziemi i w złożone dłonie, prostując się powoli, wabię. Jakże dziwny wydaje się w tej pustce mój głos. Z początku, jak krzyk dziecka, potem długa, pełna żalu, prosząca nuta. Echo poszło daleko po lesie. Czy wilki posłyszały je? Mijają chwile nerwowego oczekiwania. Nic. Cisza aż dzwoni w uszach. Osunął się z gałęzi śnieg i poszeleścił po jałowcach. Beznadziejność tej pustki wkrada się do duszy. Nie — nic nie będzie. Mróz chwyta coraz większy. Znowu wabię. Chyba tylko przestraszył się mym głosem las — taka cisza.

I nagle z dalekich mszarów poszła po lesie żałosna skarga. O jakże pełna grozy! Wilki... Serce łomoce i radość chwyta, że już nie jestem sam. Odpowiedział im mój głos, jakby radosny, zwołując je na gody. Wchodzę na moje siedzenie, kładę strzelbę na desce. Wtem potężne wycie, daleko bliższe, wstrząsnęło lasem. Tyle w niem dzikiej potęgi, że chwytam się gałęzi, do serca wkrada się jakby strach, że może przyjdzie cała gromada i czekać będą przyczajone, aż mróz zrobi swoje. Ożył przed chwilą martwy las. Płynie z jednego krańca w drugi dzika tęsknota — pierwotna namiętność. Urwały. Znowu chmury zaszły na księżyc i cienie tańczą po śniegu. Znów wyje ten, który jest bliżej, lecz jakby odszedł głębiej w las. Cisza. Coraz silniej chwyta mróz. Śnieg znowu opadł z gałęzi, lecz czemu tak długo szeleści po krzakach? To nic, to tylko śnieg, ale serce zaczyna zaraz bić i ręce drżą. Nie, nic nie słychać. Wszystko umilkło. Spotkają się teraz gdzieś tam na mszarach... Żeby tak można było zobaczyć ich szare postacie, idące gromadą!

W domu już pewno usłyszeli. Może boją się o mnie. Stoją przed chatą. Nie, nic tu przyjść nie może. To czarne, to tylko jałowiec, a dalej drugi i trzeci. Cała ich masa. Znowu z gałęzi osunął się śnieg. Nie, to nie śnieg, to zwierz idzie. Wolno biorę do ręki strzelbę. Serce tak bije, że nie będę mógł wytrzymać długo bez ruchu. Wiem już, że obok podeszło coś żywego i stanęło. Księżyc uwolnił się od chmur. Na środku drogi stoi wilk. Widzę go tak wyraźnie, że pojąć nie mogę, jak mógł się tutaj wziąć. Ruszył z miejsca. Pada strzał. Nie wiem co się stało, jestem na dole, rzucam się do miejsca, gdzie był. Niema go. Może odnajdę farbę. Biegnę po drodze tu i tam, zaglądam za jałowce. Niema go nigdzie. A jeśli to była wilczyca i poszła krwawiąc po lesie — przyjdzie cała gromada zemścić się za nią. Stanowisko moje dość już daleko. I nagle ogarnia mnie taka radość tej dzikiej nocy, śniegu, księżyca, że na mój wab podeszły wilki, wspomnienia, które zostanie na zawsze, że stoję na drodze bez ruchu i patrzę w las. Hen, gdzieś odezwał się dzwonek.

Mija wrażenie. Dzwoni miarowo dzwonek, przycichł i znowu dzwoni. Michaś jedzie. Szukam spo-

kojnie śladów. Od kopyt i płóz droga jest tak nierówna i po odwilży śnieg zmienił się w lód, że nic nie widać, lecz obok w lesie musi być ślad. Słychać już konia. Michaś podjeżdża. Wołam go. Biegnie do mnie, pokazuję mu miejsce, gdzie wilka strzelałem. Szukamy razem. Po chwili woła mnie. Za jałowcem na trochę jaśniejszem miejscu czernieje plama. Idziemy za śladem w las. Na szczęście znów księżyc świeci jasno. Bryzgi na śniegu są coraz obfitsze. Biegniemy... Pierwsze legowisko, pełno farby, wilk sam musi być tuż przed nami. Coś szeleści w krzakach.

— Strzelaj pan!

Nic nie widzę, ale za krzakami, na polance słania sie szary zwierz. Strzelam — jesteśmy przy nim.

Księżyc zaszedł za chmury. Może nie chciał oglądać nowego zwycięstwa człowieka.

JAN TYSZKIEWICZ.

EPIZODY MYŚLIWSKIE W ŻYCIU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

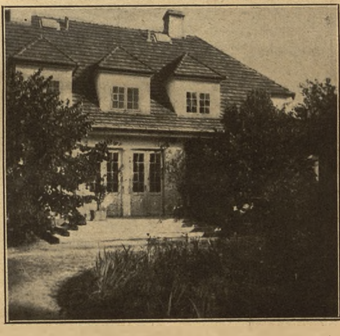
(Ciąg dalszy).

OPOWIADANIE O POLOWANIU NA MARALE.

„Król myśliwych" z Zaktuja był wśród zesłańców osobą popularną. Krążyło o nim szereg anegdot. Jedna z nich była taka:

— „Król" był myśliwym dolinowym — opowiadał Marszałek Piłsudski — więc nie polował nigdy na morale,[10]) zamieszkujące góry na pograniczu Mongolji. Zwierzęta te, jak wiecie, mają rogi bardzo poszukiwane przez chińczyków z racji swoich właściwości, pobudzających siłę męską[11]). Cena tych rogów, zwanych „pantami", sięgała za moich czasów dwustu rubli, a więc sumy dla czołdona wprost zawrotnej. Upolowanie marala robiło szczęśliwca odrazu człowiekiem prawie zamożnym. Nic dziwnego, że wszyscy marzyli o pięknych dwunastakach, jako o szczycie szczęścia łowieckiego. Zamarzył o laurach maralowych również i „król myśliwych" z Zaktuja. A miał on szwagra właśnie w górach pogranicza Mongolji, który zawodowo zajmował się myślistwem na te zwierzęta. Poszedł do niego i namówił, aby wybrał się z nim na łowy wspólnie. Zważywszy, że marale są bardzo płochliwe, a przytem posiadają doskonały węch i słuch, nie okaże się ta sprawa zbyt prostą. Poluje się na nie wczesną wiosną, gdy północne stoki górskie leżą jeszcze pod śniegiem, a południowe są już od niego wolne. Otóż na te miejsca wolne od śniegu, czyli t. zw. „sołonczaki", zbiegają się marale i skubią przeszłoroczną trawę. Przytem przeprowadza się jeszcze mnóstwo przygotowań, aby przyzwyczaić zwierzęta do wychodzenia na te, a nie na inne przyszłe pola łowów. Szwagier „króla myśliwych" miał takie dwie polanki. Na jednej zostawił gościa, a na drugiej usadowił się sam. Na stanowisko przybyli wieczorem, marali spodziewać się można było dopiero nad ranem. Całą więc mroźną noc myśliwi musieli siedzieć nieruchomo, grzejąc się conajwyżej paru łykami gorzałki.

Broń, z którą w owym czasie czołdoni wychodzili na polowanie, była dość osobliwa. Były to skałkówki z czasów Katarzyny II, tak ciężkie, że wprost obrywały przy noszeniu ramię. Strzelało się z nich ze specjalnej podpórki i tylko do przedmiotów nieruchomych. „Król myśliwych" podparł sobie też swoją strzelbę i cierpliwie czekał. Bardzo późno w noc usłyszał szelest i w chwilę później dostrzegł pięknego marala. Zwierzę nie przeczuwało nic złego. Posuwało się wolno i — serce czołdona zadrżało ze szczęścia — zatrzymało się w odległości dziesięciu kroków od zasadzki i poczęło skubać skąpą trawę. W mroku nocy majaczyły ogromne rogi. Dwunastak! Jakby dla ukoronowania tych wszystkich pomyślności, maral odwrócił się bokiem. Strzał więc pewny. Huknęło... Opowiadał mi później sam „król", że po strzale maral zniknął, jakby się zapadł w ziemię. Myśliwiec był zupełnie pewny, że trafił, czekał więc cierpliwie dnia, aby pójść śladem i zdobycz zabrać. Wkrótce nadszedł szwagier i we dwóch poczęli snuć plany. Co też uczynią z taką masą pieniędzy, jaką, oczywiście, zapłacą im kupcy chińscy za panty.



Dworek w Sulejówku. Fot. J. W. Kobylański

Nadszedł świt. Myśliwi poszli szukać śladów. Były bardzo widoczne. Odciski kopyt i powyskubywana trawa świadczyły wyraźnie, gdzie maral stał, ale farby ani śladu. Szwagier „króla" spojrzał na niego podejrzliwie. „Czyś ty aby trafił?" — zapytał. „Król" żachnął się: „Maral był odemnie o dziesięć kroków, stał i to bokiem. Musiałem trafić".

Doszli do przekonania, że „krew zapiekła się", i że zwierz leży gdzieś niedaleko. Poszli śladem. Po dobrych dwóch godzinach drogi po wertepach, gdy mieli już za sobą olbrzymią p a d', czyli dolinę ze stromemi brzegami, siedli odpocząć. I wtedy „król" począł sobie od początku wszystko rozpamiętywać. A więc: maral pokazał się, zbliżył się, stanął, odwrócił się bokiem. Tak było. Później... „Och! — Czołdon uderzył się pięścią w czoło. — Och, toć ja, durny, rzekł, zapomniałem p r i c e l i t s i a. Strzeliłem w niebo..."

[10]) Marale, *(Cervus canadensis asiaticum Sev.)* należą do rodziny jeleni, lecz od tych ostatnich są większe, sięgając wysokości półtora metra. Różnią się też od nich krótkim ogonem i pewnemi różnicami w ubarwieniu skóry. Zamieszkują wschodnią część Sybiru. Wskutek prześladowania liczba ich zmniejszyła się znacznie, co spowodowało stworzenie t. zw. maralników, czyli sztucznych hodowli tego zwierzęcia. Pierwsze maralniki powstały na Ałtaju około roku 1830. W roku 1897 znajdowało się w Rosji Azjatyckiej 115 maralników i 1787 marali, w r. 1920 — 350 maralników i 8346 marali. W roku 1928 znajdowało się ich w maralnikach Ałtaja 8100 sztuk, a w maralnikach na południu 4900 sztuk. Ś. p. Józef hr. Potocki, właściciel Pilawina, zwierzyńca o światowym rozgłosie, zaaklimatyzował doskonale u siebie marale, sprowadzone z Mongolji. *(Przyp. aut.)*.

[11]) Rogi, zdjęte wczesną wiosną, więc jeszcze nieskostniałe, preparuje się odpowiednio, ściera na proszek i w takim stanie zażywa. Jest to środek nadzwyczaj ceniony w Chinach.

W ten sposób skończyło się marzenie myśliwego dolin z Zaktuja, o karjerze myśliwca górskiego. W chwili, gdy zjawił się maral, był tak tym faktem przejęty, że nie potrafił już pomyśleć o niczem innem, jak tylko o strzale. Skałkówka, oparta na podpórce, nie zawiodła, lecz kula poszła „Panu Bogu w okno".

PRZYGODA MYŚLIWSKA W TUNKISKICH BIEŁKACH.

— Nie myślcie — mówił dalej Marszałek Piłsudski — że nie przytrafiło się coś podobnego również i mnie. Okolice Tunki, jak sami widzicie, obfitują w liczne stada sarn, które czołdoni nazywają kazulami. Szczególnie Tunkiskie Biełki i wzgórza z prawego brzegu rzeki Irkutu są bardzo licznie przez nie zamieszkane. Polowaliśmy na nie często. Z nudów i z potrzeby. Robiłem to również i ja. Rezultat tych wypraw był rozmaity: udatny, nieudatny, a czasem komiczny. O takim wypadku komicznym chcę wam właśnie opowiedzieć.

Marszałek Piłsudski zamyślił się dłuższą chwilę, jakby przypominając dawne lata, poczem tak zaczął:



Ze zbiorów Marszałka w Belwederze. Fot. J. W. Kobylański.

— Poszedłem w góry, do tajgi. Stanąłem na stanowisku i czekam. Dzień był piękny, słoneczny. Oparłem się na strzelbie, marzyłem. Może nawet zdrzemnąłem się... W pewnej chwili rozległ się trzask łamanych gałęzi, tupot, hałas. Z za drzew wypadło stado kóz i pędziło wprost na mnie. Nigdy przedtem, ani potem nie zdarzyło mi się zobaczyć czegoś podobnego. Przedemną harcowało, skacząc i bawiąc się, conajmniej z osiemdziesiąt pięknych stworzeń, nieprzeczuwających żadnego niebezpieczeństwa. Widok ten oszołomił mnie zupełnie. Kozy przebiegały tuż koło mnie, a ja nie mogłem zdobyć się na strzał. Wreszcie, aż wstyd przyznać się, strzeliłem, nie celując, z pod pachy. Kozy znikły, jak duchy. Gdy potem wracałem z rzadką miną do Tunki, wspomniałem sobie opowiadanie „króla myśliwych" z Zaktuja o tem, jak to biedaczysko zapomniał „p r i c e l i t s i a" do wspaniałego marala, który stał o dziesięć kroków od niego i to bokiem [12]).

[12]) „Kurjer Poranny," 9 listopada 1933 r.: Kpt. Mieczysław B. Lepecki „Na bezdrożach Burjało - Mongolji. Józef Piłsudski — jako myśliwy". (Przyp. aut.).

W czasie pobytu na Maderze usłyszał kpt. Lepecki z ust Marszałka opowieść myśliwską, którą zapamiętał z czasów pobytu nad rzeką Leną. Oto ona:

— Pewnego razu — mówił Marszałek — poszedł chłop rosyjski z synami do tajgi po drzewo. Innej broni, oprócz siekier, nie mieli. W czasie roboty natknęli się na niedźwiedzia, który uniósł się na tylne łapy i począł zbliżać się ku nim. Synowie, jako młodsi, zdołali uciec. Ojciec pozostał, a widząc, że niema innej rady, schronił się za jedno z najbliższych drzew, mając nadzieję, że może zwierz go nie zauważy i pójdzie spokojnie dalej. Jednak niedźwiedź nie minął go, lecz podszedł pod drzewo i sięgnął po chłopa łapą. Człowiek przesunął się. Niedźwiedź obchodził drzewo, starając się dosięgnąć ofiarę; człowiek przesuwał się znowu. Powstało coś w rodzaju gry „w chowanego", aż wreszcie zniecierpliwiony niedźwiedź objął niezbyt gruby pień obu łapami, chcąc w ten sposób chłopa schwycić. Wtedy chłop chwycił te łapy i przytrzymał. Niedźwiedź począł ryczeć, ale pozbawiony możności wyzyskania swej siły, stał w tej pozycji unieruchomiony. Chłop począł wówczas nawoływać synów. Po pewnej chwili podszedł jeden z nich z siekierą w ręku.

— Podejdź bliżej — rzekł chłop — i zabij niedźwiedzia.

— Boję się — odpowiedział syn.

Napróżno ojciec namawiał go, aby podszedł do niedźwiedzia i zadał mu cios. Syn bał się.

— No, to chodź, — rzekł wreszcie chłop — potrzymaj niedźwiedzia, a ja go zabiję.

I syn przytrzymał niedźwiedzia. Tymczasem chłop, uwolniony z opresji, począł najspokojniej oddalać się od fatalnego miejsca.

— Ojcze! — wrzasnął przerażony syn — czemu nie zabijasz niedźwiedzia?

— Mam czas — odrzekł na to chłop — a ty poznaj, jak to przyjemnie trzymać zdrowego niedźwiedzia za łapy...[13]).

W jednym ze swych feljetonów pisze generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski: „...opowiedział mi Komendant przygodę myśliwską jednego z litewskich magnatów, która według jego własnej relacji wyglądała w ten sposób, że, wyszedłszy pewnego razu z flintą na kaczki, a natknąwszy się w nadrzecznych haszczach na dzika, wygarnął doń śrutem na bliską odległość, poczem pośpiesznie zemknął w obawie przed pościgiem rozdrażnionego jedynie łaskotaniem śrutu zwierzęcia. Kiedy jednak w dwa, czy trzy tygodnie później przechodził przez ten sam zagajnik, uzbrojony już na wszelki wypadek w sztucer, natknął się ponownie na starego odyńca, prowadzonego przez małego warchlaczka, którego ogon trzymał w pysku.

Zrozumiałem wówczas — tak kończył swe opowiadanie stary myśliwy — że śrucinami oślepiłem dzika, w rezultacie czego wędruje teraz po lesie, przytrzymując się ogona warchlaka, służącego mu za przewodnika. Pocichu zaszedłem wtedy warchlaka od tyłu, odciąłem mu ogon przy nasadzie i — wyobraźcie sobie państwo — trzymając go w palcach i pokwikując z cicha, zaprowadziłem mego odyńca do pałacu [14]).

Wrażenia z polowań w tajgach Sybiru i anegdoty, snute na tle myśliwskiem, pozostały na zawsze w pamięci Marszałka. Na Syberii zaczął Piłsudski polować i tam skończył swe polowania. Burzliwe i pełne przygód i pracy nieustannej życie Jego dalsze, nie dało Mu już nigdy czasu, by wyruszyć w pole, nad wodę czy w las z dubeltówką na ramieniu.

(Dok. nast.)

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

[13]) „Wiadomości Literackie" Nr. 15, 2.IV — 1933 r. „Józef Piłsudski na Syberii". (Przyp. aut.).

[14]) Ilustrowany Kurjer Codzienny, 17.V.1935 r. „Matka Boska Ostrobramska. Kochane Wilno i Komendant". (Przyp aut.).

W O L N A   T R Y B U N A.

„DOBRE I ZŁE" O ZDOBYWANIU CIETRZEWIA.

W „Łowcu Polskim" Nr. 3 z b. r. str. 258 przeczytałem pod tymże nagłówkiem uwagi cenionego autora pod pseudonimem „Wuzet". Wyznaję, że tytuł ten często w „Ł. P." spotykany, jeszcze nigdy tak mi nie dogodził, jak w powyższym wypadku.

Ksiądz L. Niedbał, myśliwy z Poznańskiego, a raczej Jego praca „Słówko o cietrzewiach", stanowi przedmiotowy temat, ujęty w siedem przykazań co do polowań na cietrzewie.

Otóż ja, który życie poświęciłem właściwie myślistwu, a w niem zadania z tematem „cietrzew", z pomiędzy łowów na niegroźnego zwierza, stawiałem zawsze najwyżej z powodu wyjątkowo pięknego nastroju w przyrodzie, — nie mogę bez stanowczych zastrzeżeń przejść nad ogłoszeniem — i to w celach dydaktycznych — niektórych z tych przepisów.

Protest mój dotyczy tezy „nieuprawiania podchodzenia cietrzewi", (przykazanie czwarte) i „niepraktykowania strzału kulowego" (przykazanie szóste).

Do podchodu, a często niezbędnego podczołgiwania się pod tokującego koguta, — najlepiej może nadawałby się zawodowy myśliwy z prerji indyjskiej; jasne więc, że metoda ta ze śrutem w garści — wywołuje raczej wystraszanie ptaków, a nie przyjście do skutecznego strzału. Ale dlatego narzucanie innym zdania, że to jest niewłaściwe polowanie, bo tylko straszy ptaki, kto je podchodzi, zdradza zupełny brak wyczucia strony sportowej, która właśnie przez trudność takiego polowania się uwydatnia i stawia je między najwyższemi.

Do wysokiej klasy jego należy także dobór broni, a w niej kuli, by zabijała, nie niszczyła. Wszystko to musi być dobrane, zaczynając od myśliwego, dalej znawstwa terenu, ubrania możliwie „mimikri" — i dobrego oka. Tego ten sport łowiecki wymaga.

Co do większego niepokojenia zwierzyny, to doprawdy zarzut ten uśmiech tylko u doświadczonych wzbudzić może! Zresztą wszystko zależy od podniesionych już okoliczności. Używam tylko pięciomilimetrowego sztucerka (od trzydziestu lat). Wystarczy, jeżeli nadmienię w sprawie rzekomego straszenia ptaków, że nieraz dublowałem do tego samego grającego koguta, a on nawet nie miarkował, że go pierwsza kulka minęła. Wiadomo, że cietrzew, to nie głuchy gotur tokujący *).

Na sumieniu nie ciąży mi nawet dwadzieścia cietrzewi, ale nie mam żadnego dotkniętego śrutem — taksamo jak głuszca. Strzelając tylko powyższym 5.2 mm kalibrem, nieraz daleko, niejednego cietrzewia chybiłem, ale na czysto, bo go za moment już słyszałem tokującego na sąsiedniej brzozie. Trafiony, spadał, jak owoc wiatrem z drzewa strząśnięty — nieżywy. Pocisk dobrze dobrany, choć tak mały, dzięki swej chyżości, przeszywa i gasi życie, nic korpusu nie niszcząc.

Jednocześnie zaznaczam, że naturalnie na pierwsze trzy z omawianych przykazań ks. Niedbała najzupełniej się godzę.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

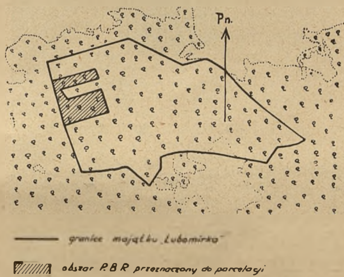
*) Godząc się z poglądami Sz. Autora, redakcja musi się zastrzedz przeciwko używaniu na tokach cietrzewich małokalibrowych sztucerów na naboje bocznego ognia cal. 22 long, gdyż, jak praktyka wykazała, dają one znaczny procent postrzałków. Co innego specjalne sztucerki na mocniejsze i precyzyjniejsze naboje, o których mówi Sz. Autor. *(Przyp. red.).*

CZY TO DOPUSZCZALNE?

W powiecie dubieńskim, w 20-tu kilometrach od miasta powiatowego, znajduje się knieja lubomirska. Nie byle jaka knieja. Położona wśród ogromnego kompleksu kilkudziesięciu tysięcy ha lasów, zajmuje w nim obszar 4000 ha.

Od południowego wschodu opiera się o wzgórza, stanowiące Krzemieniecką odnogę pasma Miodoborów i Gołogór, a w większości powierzchni ściele się niziną o charakterze poleskim, poprzerzynaną grzędami wydm piaszczystych, przechodząc na północy w szmat bagnistych łóż.

Knieja piękna, gdzie dzik ma bezpieczną ostoję, knieja jedyna w powiecie, gdzie usłyszeć można tęskne, a ponure wycie wilka, gdzie odezwie się niekiedy pieśnią wiosenną głuszec, świadczący, że tu jeszcze nie wszystko zdołał popsuć człowiek cywilizowany.



I las jest piękny: są partje zwartej dębiny, jest gonny bór sosnowy, są i gęsto podszyte mieszane drzewostany, a część świerkowa (unikat, jako naturalne siedlisko świerka na Wołyniu) mroczna i poważna, przejmuje szacunkiem i dreszczem tajemniczości.

Majątek leśny Lubomirka jest własnością spadkobierców ś. p. St. ks. Lubomirskiego.

Jakimś dziwnym sposobem część tego lasu o powierzchni 400 ha, wrzynająca się kształtem podkowy w środek całego obszaru, przeszła kilka lat temu na własność Państwowego Banku Rolnego, który ją obecnie parceluje pod użytki rolne (szkic).

Jak to może być, żeby Państwowy Bank Rolny — instytucja powołana do czuwania nad należytą polityką agrarną — sam stwarzał kilkadziesiąt drobnych gospodarstw rolnych na glebie zupełnie do tego celu nieodpowiedniej, nadającej się wyłącznie pod kulturę leśną, gospodarstw, których właściciele w żaden sposób nie będą zadowoleni ze swego losu; jak to może być, aby organy, którym powierzono ochronę lasów dopuściły do utworzenia w samym ich sercu siedliska kilkudziesięciu kłusowników, leśnych defraudantów, a może i co gorszego — tego nikt pojąć nie może i to powinno być choćby w ostatniej chwili stanowczo cofnięte.

Należy podkreślić, że cała tranzakcja przedstawia wartość około 40.000 zł. i to rozłożonych na długoletnie spłaty, więc poważnej pozycji w sprawach Państwowego Banku Rolnego chyba ona nie stanowi.

H. Z.

KU REALNEMU POŻYTKOWI ŁOWIECTWA.

Nie dla przeciwstawienia, lecz ku uzupełnieniu myśli przewodniej pięknego artykułu w „Łowcu Polskim" Nr. 10 z b. r. „Ku chwale łowiectwa", piszę parę słów poniższych.



Parostki rogacza perukarza, ubitego przez p. S. Pluskotę w Siekówku (Wielkopolska) 7 września b. r. Wys. łodyg 21/22 cm; obwód obu róż 23 cm; grub. łodyg poniżej przedniej odnogi 12 cm.; poniżej tylnej odnogi 9 cm.

Gdybyż tak, jak widocznie dzieje się w powiecie płońskim — było w całym naszym kraju, można i byłoby czem się chwalić! Niestety, tak nie jest. Ziemia Płońska błogosławiona jest w swem łowiectwie, bo się jej wszystkie miarodajne okoliczności tak złożyły; gdy one odpowiednio potrwają — może stać się ziemią obiecaną myśliwych! Ale prawie wszędzie w kraju jest tak dalece inaczej, że istniejące stosunki trzeba bez zwłoki uzdrawiać, a zakorzenione zło nieraz w „pocie czoła" zwalczać, inaczej ta wyspa szczęśliwości — Płońskie — pozostanie tylko bezpłodnym przedmiotem zazdrości ogółu łowieckiego.

Skoro więc we wszystkich innych okolicach kraju nie składają się tak pomyślnie okoliczności, — czy ma lokalne łowiectwo ręce załamać i nie szukać drogi do poprawy swych stosunków?! Przeciwnie! Im gorzej się gdzieś dzieje, tem energiczniej i prędzej należy zakrzątnąć się o przeciwśrodki! W pierwszej linji głosuję za środkami radykalnemi. Środka, radykalniej w główną plagę łowiectwa uderzającego, nie mogę sobie inaczej wyobrazić, jak ugodzenie w podstawę wnykarstwa i kłusownictwa — przez uniemożliwienie lukratywności wszelkiego polowania o charakterze złodziejskim.

Zatem z całego przekonania podnoszę wniosek Pana Delegata ś. p. Kazimierza Wysockiego z Ostobuża w Małopolsce o plombowaniu zwierzyny. (Vide „Łowiec" lwowski 1934 i „Łowiec Polski" 1934, str. 174: Posiedzenie Wydziału Wykonawczego z dn. 1/III. 1935.) Powołuję się na odnośne artykuły w pismach fachowych, które całkiem dokładnie ten wniosek, jego uzasadnienie i przeprowadzenie podają.

Plombowanie takie, aby było w pełni skuteczne, musi być przeprowadzone ustawowo w całym kraju z zupełną ścisłością wykonania.

Trzeba sobie zgóry powiedzieć, że ścisłość i powszechność wykonania jest warunkiem skuteczności tego środka. Niezbędne jest w tym celu pewne zaparcie się siebie — w kierunku naszego narodowego usposobienia, które woli środki raczej nawet heroiczne, niż oparte na pedanterji wykonania.

Zróbmy taką paroletnią próbę, a jestem przekonany, że nasze łowiectwo osiągnie wielkie korzyści.

WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 30 PAŹDZIERNIKKA 1935 R.

Obradom przewodniczył p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezesi Zarządu — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr Potocki, Członkowie — red. Walenty Garczyński, dyr. Bohdan Gędziorowski, dr. Ignacy Grymiński, Witold Kiltynowicz, inż. Henryk Sosonko, dyr. Andrzej Śliwiński, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, Kazimierz Kamieński; protokół prowadził Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia z dnia 9 b. m.
2. Memorjał w sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych.
3. Odznaczenia.
4. Sprawy bieżące.
5. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 9 października r. b. zatwierdzono bez zmian.

Wydział Wykonawczy zatwierdził opracowany przez p. red. Garczyńskiego projekt memorjału w sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych i postanowił memorjał ten złożyć P. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał

Brązowy Medal Zasługi Łowieckiej

Juljanowi Bąkowi

i Stanisławowi Kicińskiemu, posterunkowym policji państwowej w Sułoszowie — za wybitne zwalczanie kłusownictwa i wnykarstwa.

Polskie Towarzystwo Łowieckie, Oddział Związku na m. st. Warszawę i województwa: kieleckie, lubelskie, łódzkie, poleskie i warszawskie, nadesłało oświadczenie, iż obszar swej działalności w charakterze Oddziału Związku ograniczyć musi do m. st. Warszawy i województwa warszawskiego.

Pismo to postanowiono przedstawić Zarządowi Związku.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, jako Oddziału Związku na województwa wileńskie i nowogródzkie, Wydział Wykonawczy mianował Delegata Związku na powiat Wilejka, p. Aleksandra Radwana-Okuszkę, dodatkowo Delegatem na powiat Dzisna i Postawy woj. wileńskiego.

Przyjęto do wiadomości wyjaśnienie przewodniczącego Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, p. prof. Gieysztora w sprawie stanowiska Sekcji w odniesieniu do terminu ochrony Niedźwiedzia.

Pismo Delegata Związku na powiat Wołkowysk woj. biało

stockiego, p. K. Świdy, przekazano do załatwienia Komisji Propagandowej Związku.

Sprawę reprezentowania Związku na zebraniu Powiatowej Rady Łowieckiej w Wołkowysku postanowiono uzgodnić z Wojewódzką Radą Łowiecką w Białymstoku, jako Oddziałem Związku.

Przyznano nagrody w postaci trzech medali (1 złoty, 1 srebrny i 1 bronzowy) na pokaz trofeów łowieckich, urządzany przez Klub Myśliwski w Brodnicy.

Komitetowi organizacyjnemu zawodów myśliwsko-strzeleckich w dniu 3 listopada r. b., przyznano subwencję w wysokości zł. 100.

Na zawodach w strzelaniu do rzutków które odbyły się w Radomiu, dnia 13 października r. b., Związek reprezentował p. K. Kamieński.

Sprawozdanie z zawodów tych zamieszczone zostało w „Łowcu Polskim" Nr. 30.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU OLKUSZ.

Rok 1934 ze względu na łagodną zimę, a wczesną i ciepłą wiosnę, był dla rozwoju zwierzyny łownej pomyślny, przeto stan liczebny zajęcy i kuropatw, w porównaniu do lat ubiegłych, znacznie się poprawił. Wprawdzie deszczowy koniec lata, szczególnie w południowo-wschodniej części powiatu, spowodował chorobę motylicy, jednak nie przybrała ona charakteru nagminnego i po za sporadycznemi w tych okolicach wypadkami, większego spustoszenia nie wyrządziła.

Rozpoczęta przez władze administracyjne w roku 1933 walka z kłusownictwem, prowadzona jest nadal energicznie, a wymiar kar administracyjnych stosowano w najwyższych granicach. W ciągu roku sprawozdawczego przeprowadzono 220 rewizyj w poszukiwaniu broni palnej, konfiskując 72 strzelby myśliwskie. Spraw administracyjnych o nieprawne posiadanie broni myśliwskiej wytoczono 162. Najwyższą karę wymierzono zł. 50 grzywny i 42 dni aresztu, najniższą zł. 10 grzywny i 7 dni aresztu.

Daleko gorzej natomiast przedstawiają się sprawy o kłusownictwo w sądach grodzkich, które zbyt pobłażliwie karzą, lub przy odwołaniach od wyroków administracyjnych do sądu okręgowego, który nałożone przez starostwo kary — często znosi.

Takie traktowanie przestępstw prawa łowieckiego, rozzuchwala kłusowników i zniechęca do walki z nimi bardzo gorliwych policjantów i strażników łowieckich, a także właścicieli łowisk, albo sprowadza do samosądów przy schwytaniu na gorącym uczynku, wytwarzając po za prawem, zgoła niepożądaną atmosferę nienawiści i zemsty.

Za jedną z przyczyn tego uważać należy nieumiejętne i słabe popieranie oskarżenia przez poszkodowanych, toteż, celem usunięcia jej, propaguje się za pośrednictwem T-wa Praw. Myślistwa w Olkuszu myśl oddania wszystkich spraw kłusowniczych jednemu stałemu adwokatowi. Równocześnie zbiera się materjał o pobłażliwych wymiarach kar sądowych do opracowania memorjału dla właściwych i kompetentnych władz.

Godne naśladowania jest ustosunkowanie się do spraw łowieckich nowego komendanta powiatowego policji państwowej p. kom. Wacława Ungera, który aczkolwiek sam nie jest myśliwym, to jednak po objęciu komendy, i zasięgnięciu o stanie kłusownictwa w powiecie niezbędnych informacyj, wydał do podległych mu posterunków okólnik, nakazujący tępienie kłusownictwa, wnykarstwa i nielegalnego handlu zwierzyną łowną, podając w nim sposoby i metody, używane przez wspomnianych, i polecając składanie miesięcznych raportów o wynikach walki.

Ilość obwodów łowieckich w roku 1934 powiększyła się o 10 i przedstawia się następująco:

26 obwodów własnych o przestrzeni	16.264.52 ha
89 wspólnych o przestrzeni	53.851.87 ha
razem 115 obwodów o przestrzeni	70.116.39 ha

Nowe obwody wspólne tworzone są przeważnie przez przyszłych kandydatów-dzierżawców. Nie znam projektu noweli prawa łowieckiego i nie wiem, jak ujęto w niej sprawę organizacji obwodów łowieckich wspólnych, pragnę jednak, na podstawie doświadczenia zwrócić uwagę, że rejestrowanie obwodów łowieckich z inicjatywy przyszłych dzierżawców, ma następujące złe strony:

1. jeśli zainteresowany nie zna dokładnie wymagań prawa łowieckiego, lub warunków lokalnych i zabierze się do sprawy niewłaściwie, to nietylko nie osiąga celu, ale na długi okres czasu poprostu w danej miejscowości uniemożliwia stworzenie obwodu łowieckiego,

2. metody, używane często przez niektórych „myśliwych", zmierzających za wszelką cenę do zdobycia terenu, szczególnie jeśli budzi on zainteresowanie ze względu na dobrze zagospodarowane łowiska sąsiednie, albo poniżają powagę stanu myśliwskiego, albo stwarzają precedens do wynajdowania, przez najniższe instancje władz samorządowych, całego szeregu trudności i nieformalności przy gromadzeniu niezbędnych do zarejestrowania obwodu dokumentów, które w rezultacie usunąć trzeba odpowiednim haraczem,

3. taki stan rzeczy przesądza zgóry o przyszłym dzierżawcy, albowiem ze sporządzeniem akt do zarejestrowania obwodu łowieckiego, zawiera się równocześnie umowę dzierżawną.

Najlepszem rozwiązaniem tego byłoby:

a) zaprojektowanie przez starostwa powiatowe sieci obwodów łowieckich wspólnych w powiecie i powierzenie rejestrowania ich samorządom gminnym z urzędu,

b) aby wszelkie umowy o wypuszczeniu polowania w dzierżawę zatwierdzane były przez starostwa powiatowe, po zasięgnięciu opinji o przyszłym kandydacie-dzierżawcy u delegatów powiatowych, lub związkowych towarzystw myśliwskich.

Kart łowieckich w roku ubiegłym wydano 114, odmówiono 8, zrzekło się dobrowolnie 1. Odnawianie kart łowieckich długoletnim i znanym myśliwym odbywa się normalnie bez przeszkód, nowe natomiast i w wypadku, jeśli zachodzą pewne wątpliwości, wydaje się po zaopinjowaniu delegatów powiatowych, lub T-wa Praw. Myślistwa w Olkuszu.

Ideową działalność na terenie powiatu rozwija jedynie w powiecie T-wo Prawidłowego Myślistwa w Olkuszu, którego członkowie rekrutują się z inteligencji zawodowej. Prowadząc od zgórą lat ośmiu planową gospodarkę, wydają okólniki i, interwenjując w wypadkach koniecznych, jest ono nietylko opinjodawczem wobec władz, ale doradczem we wszystkich niemal sprawach łowieckich w powiecie.

Ideą T-wa Praw. Myślistwa w Olkuszu jest gospodarowanie na terenach, z sobą graniczących, znajdujących się w pobliżu siedziby, toteż ze względu na rozległość powiatu i trudności komunikacyjne, skupia członków z najbliższych Olkusza okolic, a ostatnio i Zagłębia Dąbrowskiego, z którego dojazd do Olkusza jest wygodny. W dalszych miejscowościach powiatu, istnieją nierejestrowane kółka myśliwskie, których członkowie dobierają się towarzysko. Stały z nimi, za pośrednictwem mężów zaufania, kontakt sprawy myśliwskie posuwa naprzód.

Po raz pierwszy w roku sprawozdawczym, T-wo Praw. Myślistwa w Olkuszu, w małym wprawdzie zakresie, bo ograniczając się tylko do uroczystego nabożeństwa w kościele parafjalnym wiosek, których pola dzierżawi i poświęcenia krzyży przydrożnych, ufundowanych przez członka T-wa ś. p. dyr. W. Otto, oraz polowania reprezentacyjnego, zapoczątkowało obchodzenie „Dnia św. Huberta". Na tem miejscu, jako inicjator, składam za bezinteresowne i życzliwe poparcie tej imprezy, proboszczowi parafji Przeginia wielebnemu księdzu Wiktorowi Sokołowskiemu serdeczne Bóg Zapłać. W roku bieżącym, „Dzień św. Huberta" nosić będzie charakter ogólno-powiatowy, a głównym jego celem to zainteresowanie myśliwych, na wzór powiatu płońskiego, organizacją powiatowej straży łowieckiej.

W granicach powiatu olkuskiego znajduje się ok. 25.000 ha lasów państwowych. Większe obszary leśne posiadają nieliczne majątki prywatne, które z zasady polowań nie wydzierżawiają, oraz zarząd miasta Olkusza. Własność mniejsza lasów nie

posiada. W lasach państwowych polowań się nie wydzierżawia.

W tych więc warunkach przyjemności i emocyj, jakie dają polowania leśne, szczególnie zimowe, znaczna ilość myśliwych w powiecie jest pozbawiona.

W przykrej pod tym względem sytuacji, znajduje się T-wo Prawidłowego Myślistwa w Olkuszu, w pobliżu terenów którego, znajdują się lasy miejskie olkuskie, a większym klinem wrzynają się w łowiska polne lasy państwowe nadleśnictwa Olkusz, albowiem w żadnym z wymienionych powyżej wypadków do wydzierżawienia terenu leśnego dojść nie może.

Starania w nadleśnictwie państwowem zbywa się odpowiedzią o całkowitej ochronie zwierzyny łownej, chociaż polowania t. zw. administracyjne odbywają się, a udział w nich bierze niekoniecznie administracja.

Warunki wydzierżawienia lasów olkuskich miejskich i warunki tam panujące wogóle zachęcające nie są, a zarząd miasta, pomimo rad, nic w tej sprawie nie robi.

Leśnictwo Pilica zaoferowało urządzenie polowań zbiorowych z opłatą: zł. 2.00 za wstęp do lasu, zł. 1.50 za zabicie zająca, zł 25.00 za zabicie lisa plus koszty naganki. Odpowiedź — jaka z tego jest korzyść i kto ją ma i czy istotnie zwierzyny łownej wybitnie w tych warunkach przybywa — pozostawiam zainteresowanym.

STANISŁAW CHODOROWSKI.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

WYCIĄG Z PROTOKÓŁU DOROCZNEGO WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA Z DN. 26 CZERWCA 1935 R.

Zebranie zagaił prezes Koła p. mec. A. Tallen-Wilczewski.

Na przewodniczącego Zebrania wybrano przez aklamację p. prez. St. Wojciechowskiego, na sekretarza inż. St. Pawlikowskiego, a na asesorów pp.: prez. Z. Słomińskiego i inż. K. Jakimowicza.

Sekretarz Koła inż. K. Tołłoczko odczytał protokół Nadzwyczajnego Walnego Zebrania z dn. 8 kwietnia 1935 r., na którem wybrano nowy Zarząd Koła.

Zabierając głos w sprawie protokółu Prezes Koła p. mec. A. Tallen-Wilczewski zaznaczył, że wobec nader krótkiego urzędowania nowego Zarządu sprawozdanie z działalności Zarządu za rok operacyjny 1934/35 złoży poprzedni Zarząd Koła.

Imieniem poprzedniego Zarządu p. J. Skrzypek przedstawił bardzo szczegółowe sprawozdanie z ogólnej gospodarki Koła za okres 1934/35:

„Po raz 13-ty mam zaszczyt przed Walnem Zebraniem w imieniu b. Zarządu Koła złożyć sprawozdanie z działalności Zarządu Koła M. Ł. za okres sprawozdawczy r. myśl. 1934/35 t. j. do dn. 1/IV.1935 r.

Na odbytych 5 posiedzeniach plenarnych i kilkunastu naradach Prezydjum Zarządu staraliśmy się usuwać z drogi rozwoju Koła cały szereg piętrzących się przeciwieństw i utrzymać Koło na należycie wysokim poziomie.

Z szeregu załatwionych spraw łowieckich natury organizacyjno-administracyjnej i gospodarczo-hodowlanej wymienię kilka tytułów:

1) Zarejestrowanie w starostwach szeregu obwodów łow.

2) Zawarcie umów na dzierżawę terenów — Ziąbki, Lubomin, Sokółka, Sadowne, Kołodziąż, Brzózka.

3) Zaprzysiężenie 2-ch nowych strażników, odprawienie 2-ch i przeniesienie 2-ch.

4) Opracowanie szeregu uzupełnień regulaminu, zakomunikowanych członkom Koła w okólnikach.

5) Sprawy usprawnienia organizacji polowań.

6) Sprawy odwołań do Zarządów gmin i sejmików pow. od wygórowanych żądań podatków komunalnych.

7) Opanowanie rocznych sprawozdań i planów gosp. i odstrzału na terenach dzierżawionych od Dyrekcji L. P.

8) Opracowanie norm strzałowego za tępienie drapieżników i norm wynagrodzeń strażników, przewodników i łódkarzy.

9) Zgłoszenia do starostw do ukarania szeregu wykroczeń, popełnionych przez kłusowników i wnykarzy.

10) Pertraktacje z firmą Vesta o ryczałtowe ubezpieczenie członków Koła od odpowiedzialności cywilnej, i cały szereg innych spraw z dziedziny gospodarki łowieckiej.

Kancelarja Koła załatwiła spraw Nr. Nr. 816, doliczając szereg okólników, korespondencji do członków, ogółem ca 1400 egz. koresp.

Kłusownictwo na terenach Koła w roku sprawozdawczym znacznie się zmniejszyło.

Wypłacono strażnikom i świadkom przestępstw łow. 18 nagród regulaminowych na kwotę zł. 258.

Tereny Koła w roku sprawozdawczym dokompletowano przez dobranie wsi Plebanja Wola 304,5 ha, Kołodziąż 395 ha i zmniejszono o obwód łow. wsi Ziąbki 635,6 ha, Żylin Stary, Mizerka Stara i Nowa 285 ha, Kęszyce 420 ha. Ogółem stan posiadania terenów na dz. 1.IV.35 r. zamyka się cyfrą 48082 ha.

Zwierzyna na terenach zajęczo-kuropatwianych była podkarmiana w czasie większych mrozów. Rzucono koni dla wilków 12, dla dzików 9, oraz 43 q kartofli i 7 wozów kukurydzy. Kultywowano poletka karmowe.

W roku sprawozdawczym zasilono tereny przez wypuszczenie 36 szt. zajęcy i 70 szt. bażantów.

Chorób zwierzyny na terenach, oprócz drobnych objawów, nie było.

Straż łowiecka intensywnie odstrzeliwała drapieżniki i szkodniki; ilość poda statystyka łowczego.

Wykonano na terenach szereg inwestycyj m. in. kładki, werandę, sprężynowe siedzenie na furmanki, nową lodownię.

W roku sprawozdawczym ruch członków był następujący: wypisało się 4-ch członków pp.: Witold Klimpel, Stanisław Meyer, dyr. Paweł Schonborn, dyr. Edward Steliński; zawiesili się na 1 rok pp. Stanisław Czerski, dr. Zygmunt Jurewicz, mec. Wacław Pęski, Stanisław Szynkman, Henryk Tietz, inż. Zdzisław Wojciechowski, Eugenjusz Wilhelmi; zapisało się 5 członków — dyr. Zygmunt Chamiec, dyr. Konrad Kasperowicz, inż. Stanisław Hahn, inż. Jerzy Ostrowski, Roman Żołopiński. Powrócił do Koła urlopowany członek inż. Stefan Zygadło.

Na zakończenie chcę podkreślić ze szczerem zadowoleniem, że poziom kulturalno-łowiecki w naszem Towarzystwie b. się podniósł w ostatnich latach, gdyż w okresie sprawozdawczym nie ściągnięto kar regulaminowych.

Na tem sprawozdanie z działalności Zarządu kończę".

Następnie Sekretarz p. inż. K. Tołłoczko odczytał sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Sprawozdanie ze statystyki łowieckiej składał Łowczy p. B. Szybalski. Zaznaczył, że celem prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej Zarząd dążył do utworzenia dużych obwodów, likwidując wszystkie poszczególne mniejsze oddzielne tereny. Obecnie posiada Koło 6 zasadniczych terenów, a mianowicie: Sadowne, Stanisławowskie, Zegrze, Grodzieńskie, Parczew i Jasiołdę. W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się 14 polowań zbiorowych t. j. ogółem brało udział 208 myśliwych. Nadto odbyło się 184 polowań pojedyńczych. Ogółem upolowano z ważniejszej zwierzyny: 6 wilków, 8 dzików, 8 rogaczy, 17 lisów, 8 głuszców, 8 cietrzewi, 614 zajęcy, 18 bażantów, 1912 kuropatw, 921 kaczek. Zabito bardzo wielką ilość drapieżników, a mianowicie: 199 jastrzębi, 297 psów, 205 kotów, 640 wron i srok. Stan zwierzyny na terenach Koła znacznie się poprawił w stosunku do poprzedniego okresu sprawozdawczego. W ubiegłym roku operacyjnym upolowano np. o 200 zajęcy mniej.

Po przemówieniu p. Szybalskiego wywiązała się dłuższa dyskusja w sprawie stanu finansowego Koła, zwłaszcza z powodu niskiego salda gotówkowego, wynoszącego w dniu 1 kwietnia 1935 roku zł. 167.08, oraz małego kapitału obrotowego, który ogromnie utrudnia normalną pracę Koła, zmuszając Zarząd do opóźniania wypłat, względnie do uciekania się do częstych pożyczek prywatnych.

P. Skrzypek zaznacza, że oprócz salda gotówkowego posiada Koło wpłaty uiszczone awansem przy zawieraniu kontraktów na niektóre tereny, zaległość od członków wynosi zł. 3088, a wartość inwentarza wynosi około zł. 2000. Podkreśla potrzebę

dokładnego spisu całego inwentarza i właściwego jego oszacowania. Wyjaśnia, że w okresie letnim powstają normalnie trudności finansowe z powodu wypisywania się wielu członków. Jest zdania, że w zbliżającym się sezonie jesiennym i zimowym zapisze się kilku nowych członków, co umożliwi normalne wykonanie budżetu.

P. red. W. Garczyński zaznacza, że stan finansowy Koła jest nieodpowiedni i że saldo gotówkowe Koła jest zbyt małe. Koło nie posiada dostatecznego kapitału obrotowego, co utrudnia ogromnie gospodarkę Zarządu i uzależnia ją od terminowej wpłaty składek. Saldo gotówkowe w tak dużem Kole wynosić winno przynajmniej zł. 1000. Jest zdania, że powinno się zaległości odpisać, gdyż utrudniają orjentację finansową.

P. dyr. A. J. Bułhak jest zdania, że szereg członków jest w stanie uiścić zaległości. Zaznacza, że może być mowa jedynie o skreśleniu istotnie nieściągalnych należności. Ze względu na bardzo niski stan kasy proponuje 10%-owy dodatek do składki członkowskiej, przeznaczony na kapitał rezerwowy Koła oraz wprowadzenie szeregu kompresji w budżecie, gdyż istnieje zbyt wielka dysproporcja pomiędzy sumami preliminarza budżetowego, a stanem gotówkowym kasy Koła.

Po dłuższej dyskusji udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Skarbnik Koła p. J. M. Stypiński odczytał preliminarz budżetowy na rok 1935/36, wyrażający się przewidywanemi wpływami w sumie zł. 19.780.

Preliminarz wydatków obejmuje następujące pozycje:

1)	Dzierżawa terenów łowieckich	6.648.50
2)	Rezerwa na dobranie terenów ochronnych .	450.—
3)	Podatki komunalne za tereny łowieckie .	1.244.—
4)	Utrzymanie straży łowieckiej na terenach	3.920.—
5)	Administracja terenów (wydatki pp Gospodarzy)	450.—
6)	Karma i przynęta dla zwierzyny . . .	750.—
7)	Zakup zwierzyny i inwestycje na terenach	1.460.—
8)	Nagrody za zwalczanie kłusownictwa . .	550.—
9)	Amunicja dla straży łowieckiej	130.—
10)	Tępienie drapieżników (strzałowe) . . .	750.—
11)	Odszkodowania za dziki	250.—
12)	Ubezpieczenie straży łowieckiej . . .	300.—
13)	Składki do P. Z. S. Ł., Sekcji Ochrony Łosia i Touring Klubu	280.—
14)	Wydatki kancelaryjne, porto i inne . .	650.—
15)	Pomoc kancelaryjna (sekretarka) .	1.440.—
16)	Drobne i nieprzewidziane	157.50
17)	Kapitał rezerwowy	350.—
	Razem	19.780.—

P. prezes A. Tallen-Wilczewski stawia wniosek o upoważnienie Zarządu do otwarcia w banku kredytu do sumy zł. 2000.

Po dłuższej dyskusji przyjęto preliminarz budżetowy na rok 1935/36 oraz uchwalono:

1) upoważnić Zarząd do uzyskania kredytu bankowego do sumy zł. 2000;

2) określić wysokość składki na rok operacyjny 1935/36 na zł. 440.

Na wniosek p. prez. St. Wojciechowskiego wybrano przez aklamację dotychczasowy Zarząd na okres 3 lat.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: prof. J. Gieysztora, prez. St. Wojciechowskiego, inż. K. Jakimowicza.

Do Rady Hodowlanej wybrano pp.: dyr. A. J. Bułhaka, red. W Garczyńskiego i inż. L. Szmida.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Zawody Strzelecko - Myśliwskie w dniu św. Huberta.

W dniu 3 b. m., jako w dniu patrona myśliwych św. Huberta, odbyły się na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach zawody strzelecko-myśliwskie, urządzone staraniem Polskiego Towarzystwa Łowieckiego i Bractwa Strzelców Kurkowych, przy współudziale Związku Strzeleckiego Okr. Warszawskiego.

Na podobnych zawodach w innych latach stawała bardzo znikoma liczba zawodników, tym razem zaś zainteresowanie zawodami było znacznie większe: na standzie śrutowym strzelało 23 zawodników w 3-ch klasach, a prócz tego trzy zespoły kółek myśliwskich (dziewięciu zawodników). W kuli (strzelanie sportowe) współzawodniczyła jeszcze większa liczba osób.

Warunki atmosferyczne, pozornie zawodom sprzyjające, nie były jednak odpowiednie, gdyż bardzo silny wiatr wschodni, mimo pięknego, słonecznego dnia, „mroził zapały", hulając na strzelnicy i przejmując uczestników do kości.

Zawody otworzył przemówieniem prezes Bractwa Strzelców Kurkowych, gen. Wroczyński, poczem do specjalnej tarczy oddano szereg strzałów honorowych, co zapoczątkował dowódca D.O.K. Warszawa, gen. Czesław Jarnuszkiewicz, znany myśliwy.

Następnie zawodnicy oblegli poszczególne strzelnice, przystępując do wypełnienia programu, który jednak ze względu na krótki dzień nie dał się całkowicie wyczerpać, mianowicie w konkurencjach śrutowych.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

Konkurencja 20 rzutków w 2-ch serjach dla zespołów myśliwskich, po 3 zawodników w zespole, o nagrodę Warsz. Sp. Myśliwskiej (dubeltówka):

I miejsce zespół kółka „Pionki" w Zagożdżonie, w składzie pp.: Bojanowski, Markowski i Krzemiński, wynik 33/60;

II miejsce zespół kółka „Jeleń" w Warszawie, 31/60.

Udział brały 3 zespoły.

Pula otwarcia: 10 rzutków w I serji:

1 miejsce po rozgrywce: Rosenwerth bar. Stanisław.
2 „ „ Kiszkurno Józef.
3 „ „ Koschembar - Łyskowski Konstanty.
4 „ „ Jeziorowski Witold.
5 „ „ Rosenwerth Włodzimierz.

Konkurencja 100 rzutków w 3 konkursach i 3 klasach zawodników o nagrodę Dyrektora P.U.W.F. i P.W. (puhar kryształ.):

Konkurs I-szy 30 rzutków

I KLASA			II KLASA			III KLASA		
1 miejsce	Rosenwerth S.	30/30	1	Bojanowski	20/30	1	Markowski	20/30
2 „	Ziegenhirte	28/30	1	Obutelewicz	20/30	2	Dylewski	15/30
3 „	Kiszkurno	27/30	1	Szczepkowski	20/30	3	Nowak	14/30
3 „	Sztukowski	27/30	2	Lenz	17/30	4	Dłuski	13/30
3 „	Jeziorowski	27/30						

Konkurs II-gi 60 rzutków (w tem 30 z I-go konkursu)

I KLASA			II KLASA			III KLASA		
1 miejsce	Kiszkurno	56/60	1	Bojanowski	41/60	1	Markowski	36/60
1 „	Rosenwerth S.	56/60	1	Szczepkowski	41/60	2	Dylewski	28/60
2 „	Sztukowski	54/60	2	Obutelewicz	35/60			
3 „	Łyskowski	53/60	3	Lenz	31/60			

Konkurs III-ci 80 rzutków (w tem 60 rzutków z I i II konkursu)

I KLASA			II KLASA			III KLASA		
1 miejsce	Kiszkurno	76/80	1	Bojanowski	56/80	1	Markowski	45/80
2 „	Sztukowski	72/80	2	Obutelewicz	49/80			
3 „	Rosenwerth S.	71/80	3	Lenz	46/80			
3 „	Łyskowski	71/80						

Konkurencja Mk 14 do jelenia w biegu na 100 m, o nagrodę Kom. Gl. Zw. Strzel. (kryształ):

1) Hołubecki 41/75,
2) Ihnatowicz 22/75,

Konkurencja Mk. 16 do dzika w biegu na 50 m. o nagrodę p. C. Lisowskiego (kordelas):

1) Hołubecki 50/75,
2) Ihnatowicz 26/75

Konkurencja Bz. kraj. 6. karabinek sportowy kal. 22 na 50 m do tarczy 50 x 20 cm. o nagrodę prof Szczepkowskiego (bronz. głowa gladjatora):

1) Piątkowski 200/200,
2) Riedel 199/200,
3) Łukaszewski 197/200

Konkurencja Bz. kraj. 10. broń ta sama. do tarczy olimpijskiej B. 20 x 14 cm na 50 m. o nagrodę Państw Wytw Uzbr (karabinek):

1) Kryński 378/400,
2) Riedel 369/400,
3) Jabłoński 363/400.

Konkurencja Bz. d. 12, broń dowolna długa, kal. 22, na 50 m, o nagrodę Br Strz. Kurk. (puhar kryszt.):

1) Paprocki 391/400,
2) Jabłoński 384/400,
3) Duda 381/400,

Konkurencja Pd. 3, pistolet dowolny na 50 m do tarczy A 50 x 20 cm. o nagrodę strzelmistrza Kłosowskiego (torba myśl.):

1) Kossowski 235/300,
2) Jabłoński 233/300,
3) Egermeyer 233/300.

Konkurencja Pd. 1. pistolet wojskowy na 20 m. do tarczy C 30 x 6 cm. o nagrodę Okr Warsz. Zw. Strz. (książka):

1) Czaplicki Rajmund 149/180.
2) Egermeyer 135/180,
3) Bittner 128/180.

Zawody (do rzutków) zakończyły się o godz 17. o zupełnym zmierzchu, wskutek czego musiano przerwać strzelanie, nie wyczerpując ostatniej serji 20 rzutków w konkurencji głównej i obliczając ostateczne rezultaty z 80 rzutków.

O godz. 19-ej zwycięscy zawodnicy, jak również cały szereg z pośród strzelających, zebrali się w lokalu Polskiego T-wa Łowieckiego, gdzie dokonano rozdania nagród, po przemówieniu dyr. B Gędziorowskiego, wiceprezesa P. T. Ł., oraz kierownika zawodów. Po rozdaniu nagród, w dolnej sali klubu odbył się wspólny obiad przy udziale około 40 osób.

PRZEZ MIKROFON.

W dn. 3 b m odbyło się nadane przez warszawską rozgłośnię Polskiego Radja słuchowisko dla myśliwych p. t. „Hubertowska tradycja", napisane specjalnie w tym celu przez p. Józefa Wł Kobylańskiego

Jak wskazuje tytuł, słuchowisko oparte jest na dawnej tradycji myśliwych święcowania dnia ich patrona, która przetrwała do dziś, a nawet w ostatnich latach obejmuje coraz szersze koła.

Akcja, do której autor wprowadził sześć osób głównych, prócz wielu myśliwych i gajowych, odbywa się w wigilję św. Huberta w szlacheckim dworze na Wileńszczyźnie. Treść stanowi biesiada myśliwych przybyłych na polowanie, mające się odbyć w następnym dniu. Podczas tej biesiady autor zaznajamia słuchaczy z humorem myśliwych i ich zapałem, z poszanowaniem etyki i tradycyj myśliwskich, z gwarą, przysłowiami i przesądami, wreszcie z szeregiem pieśni, utworów muzycznych i sygnałów myśliwskich, któremi biesiada jest przeplatana w wykonaniu chóru i instrumentów. W odpowiedniem miejscu wplata autor przypomnienie myśliwym o Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich, o literaturze i piśmiennictwie łowieckiem — tej zapomnianej przez nich dziedzinie!

Utwór p. Kobylańskiego żywo i barwnie napisany, jest odpowiednio, jako okolicznościowe słuchowisko, ujęty. W programach Polskiego Radja nie była to nowość, jednakże podanie słuchowiska nie kiedyindziej, lecz właśnie w dniu święta myśliwych, stanowi zarówno zasługę Polskiego Radja, jak i autora, który miał na celu zjednoczenie wszystkich myśliwych polskich w kultywowaniu dobrych tradycyj polskiego łowiectwa.

Wł. Z.

DOBRE I ZŁE.

W „Głosie Rolniczym", wydawanym jako tygodniowy dodatek do „Głosu Mazowieckiego", wychodzącego w Płocku, w Nr 34 z dn. 28 września b r. znajdujemy artykuł pióra znanego ideowego działacza łowieckiego, zamieszkałego w Płocku, dr. J. Żenczykowskiego, członka Zarządu Pol. Zw. Stow. Łow.

Artykuł ten, noszący tytuł „Zwierzyna łowna — bogactwo krajowe", jest ciekawym z tego powodu, że stanowi essey — jak się wydaje zbyt ostrożny — wykazania ogólnych obrotów, wynikających z łowiectwa.

W konkluzji, uważając wypośrodkowany rezultat za dostatecznie poważny, nawołuje dr. Żenczykowski do pracy dokoła zawiązywania t. zw. spółek łowieckich i do wydzierżawiania na tej podstawie stworzonych obwodów łowieckich wyłącznie myśliwym, dającym gwarancję ochrony zwierzyny i racjonalnego jej odstrzału.

Wniosek ten jest pod względem ideowego odnoszenia się do łowiectwa znakomity i zasługujący na jak największe poparcie, ale czyż w praktyce rozporządzamy tak wielkiemi kadrami prawidłowych myśliwych?!...

Wyliczenia Sz. Autora wyrażają się następującemi cyframi. Myśliwi w Polsce rocznie mieliby wydawać na:

dzierżawę terenów	Zł.	1.941.950
podatek komunalny od prawa polowania	„	970.975
karmę dla zwierzyny	„	194.195
odświeżanie krwi w łowiskach	„	445.650
straż łowiecką	„	4.660.680
pozwolenia na broń i karty łowieckie	„	1.500.000
odzież specjalną	„	500.000
komunikację	„	1.000.000
świadczenia ludności	„	1.000.000
broń	„	600.000
amunicję	„	1.500.000
	Zł.	14.313.450.

Jest to suma znaczna, ale oparta na luźnem zestawieniu, noszącem cechy przypuszczeń, nie zaś umotywowanego statystyką rachunku, który, mam wrażenie, przedstawia się w o wiele poważniejszych cyfrach.

Jeżeli rezultat, do którego doszedł dr. Żenczykowski, porównamy z rachunkiem prawdopodobieństwa w tej samej sprawie, zamieszczonym w Nr. 36 „Łowca Pol." z 1934 r. przez p prof., J. Gieysztora, a opartym na danych statystycznych jednego z najpoważniejszych kół łowieckich (Koło Miłośników Łowiectwa, w Warszawie), zobaczymy, że przypuszczenia cyfrowe obu autorów różnią się bardzo znacznie, gdyż o ca 24 miljony złotych. (Prof. Gieysztor preliminuje 38,4 milj. zł.).

Stąd wniosek, że zagadnienia tego nie rozstrzygniemy tak łatwo, to jest nie oświetlimy tej sprawy w istotnem przybliżeniu, jeśli nie zdobędziemy więcej danych statystycznych — od stowarzyszeń łowieckich i od poszczególnych myśliwych, rozporządzających bardzo różnemi budżetami i możliwościami uprawiania łowiectwa w ogólnem znaczeniu tego słowa.

Niestety, odezwa prof Gieysztora w kierunku poruszenia ospałości myśliwych pod tym względem, dotychczas nie przyniosła plonów i dotąd żadnych więcej faktycznych danych statystycznych nikt nie nadesłał.

A przecież to jest tak niezmiernie ważną rzeczą, abyśmy wiedzieli, co istotnie łowiectwo przynosi nam pod względem cywilnego obrotu i jak odpowiednio do tego należy się nań zapatrywać!

I przy tej okazji, jak w wielu innych okolicznościach, musimy sobie to podkreślić, że jedynie słabe zorganizowanie się myśliwych polskich i brak ogólnej solidarności staje ustawicznie na przeszkodzie do szybkiego wznoszenia łowiectwa polskiego na właściwy poziom i do zajęcia przez nie zgodnie z tradycją należnego mu miejsca w szeregu polujących krajów.

„Aktualne Wiadomości Leśnicze" zamieściły w Nr. 19 z dnia 1 października r b wiadomość o tem, że z inicjatywy i dzięki staraniom Pomorskiej Izby Rolniczej, we wrześniu stworzono w Toruniu 5-tygodniowy kurs dokształcający dla prywatnych leśników, celem podniesienia poziomu ich fachowości i zalet moralnych.

Na kurs ten zgłosiło się ponad 40 leśników, z czego pewna część nawet z poza Pomorza.

Znaczenie, a nawet doniosłość takiego kursu jest dostatecznie zrozumiała, wypełniać będzie on bowiem — powtarzany corocznie — te luki, jakie w fachowych wiadomościach coraz nowych kadr poświęcających się leśnictwu ludzi wymagają takiego uzupełnienia. Z tego też względu inicjatywa Pomorskiej Izby Rolniczej powinna być naśladowaną przez bratnie instytucje innych ziem polskich i akcja w tym kierunku podjętą być winna jak najszerzej.

Nie trzeba jednakże w łączności z tem zapominać, że dokształcanie prywatnych leśników winno być o ile możności wszechstronne i obejmować także tak bardzo ważny dział gospodarki leśnej, jakiem jest łowiectwo.

Sprawozdanie z inauguracji tegorocznych kursów dokształcających w Toruniu nie wymienia, niestety, szczegółowo działów, w jakich uzupełnienie fachowych wiadomości leśnika tam zostało przewidziane i włączone do programu wykładowego. Miejmy nadzieję, że łowiectwo nie zostało pominięte, jeśli się jednak tak stało, trzeba koniecznie na przyszłość tam, jak i gdzieindziej, przeoczenie to naprawić.

Że rozumowanie nasze i wnioski nie są nowością i że myślą w ten sam sposób wybitniejsi myśliwi - hodowcy, dowodzą tego fakty prywatnej inicjatywy w omawianym kierunku, jak to ostatnio miało miejsce w dobrach ordynacji zamoyskiej, gdzie urządzono specjalny kurs dokształcający dla gajowych z 11-tu tamtejszych nadleśnictw.

Program tego kursu był bardzo celowo ułożony i obejmował następujące przedmioty wiedzy leśnika niższych stopni: hodowlę, ochronę, użytkowanie i pomiar lasu, administrację, ł o w i e c t w o, higjenę z ratownictwem w nagłych wypadkach oraz ogólne wiadomości o Polsce. Kursu słuchało 61 gajowych, z których 59-ciu zdało egzaminy i otrzymało dyplomy, oraz odznaki; najlepszym kursistom rozdano również nagrody.

•

Październikowy Nr. 4 „Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego", wydawanego przez biuro delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, przynosi na czołowej karcie ilustrację, przedstawiającą dolinę Suchej Kasprowej i Kasprowy Wierch w Tatrach, na której zaznaczona jest część trasy budującej się kolejki linowej i budynek końcowej stacji pod szczytem Kasprowego Wierchu. Na dalszych sześciu kolumnach podano „Dokumenty i fakty" w sprawie tej kolejki, przedstawiające chronologicznie rozwój tego nieszczęsnego pomysłu i akcję protestacyjną Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która, wobec nieuwzględnienia jej zdecydowanie przeciwnej opinji przez czynniki miarodajne, prawie jednogłośnie (z wyjątkiem jednego członka) złożyła swe mandaty.

W sprawie tej nie różni się opinja całego niemal społeczeństwa, czego nadzwyczaj silny wyraz znalazł się w bardzo licznych czasopismach codziennych i perjodycznych całego kraju, interesujących się zachowaniem i obroną skarbów rodzimej przyrody.

Niewątpliwie Tatrom naszym w danym wypadku dzieje się wielka krzywda, korzyści materjalne, jakie mogłoby przynieść wybudowanie kolejki na Kasprowy Wierch, są nadzwyczaj problematyczne, natomiast szkoda stanie się może niepowetowana zarówno pod względem zniszczenia w tej okolicy naturalnego rezerwatu flory i fauny, jak zamącenia piękna i powagi tej części naszych gór.

•

W N-rze 2 (56) „Tribune des jeunes génération", wychodzącej w Warszawie (o czem pisaliśmy w N-rze 31 „Łowca Polskiego"), zamieszczony został w języku niemieckim barwny opis polowania na jelenie na rykowisku p. t. „Der Tod des Hirsches", którego autorem jest p. Wieski. Należy podkreślić, że do „Tribune" piszą młodzi autorowie, wyłącznie Polacy. Czasopismo to jest trzeciem z rzędu wydawnictwem perjodycznem młodzieży (w tym wypadku uniwersyteckiej), które postanowiło propagować piękno przyrody naszej i uprawianie na jej tle racjonalnego myślistwa.

WUZET

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„WILD UND HUND".

Nr. 37/1935, str. 630. L. Schuster. „*O kuropatwie*". — Wbrew rozpowszechnionej opinji, autor na podstawie własnych obserwacyj stwierdza, iż jaja w gnieździe kuropatwiem wysiaduje wyłącznie samica. Natomiast kogut przyjmuje żywy udział w pielęgnowaniu piskląt. Kiedy zbliża się okres wykluwania piskląt z jaj, samica przywołuje specjalnym odgłosem samca, który siada obok przy gnieździe. W miarę wykluwania się piskląt kogut odprowadza je z gniazda i otacza opieką, poczem po wykluciu się wszystkich jaj formuje wraz z samicą stado, od którego już się nie odłącza. Zaobserwowane przez angielskich badaczy zjawisko — przykrywania przez kuropatwę gniazda z jajami suchą trawą w miarę znoszenia jaj — nie znajduje potwierdzenia w Niemczech, aczkolwiek teoretycznie jest zupełnie możliwe. W każdym razie podobne przykrywanie jaj zauważone było nawet w Anglji, tylko w okresie znoszenia jaj, nigdy zaś kiedy kura zasiadła już na gnieździe na stałe.

Nr. 38/1935, str. 860. „*O łowiectwie we Włoszech*". — Już poprzedni minister rolnictwa w Italji, p. Acerbo, zasłużył się dobrze łowiectwu włoskiemu, wprowadzając logicznie przemyślaną ustawę łowiecką z uregulowanemi terminami ochronnemi, przystosowanemi do rozmaitych warunków klimatycznych i terenowych półwyspu Apenińskiego. Równocześnie, dzięki ministrowi Acerbo, powstał zorganizowany stan myśliwych włoskich. Oba te jednak zarządzenia nie zdołały zmienić gruntownie dotychczasowego stanu rzeczy, gdyż dla należytego przeprowadzenia przepisów ustawy brakło czynnika nadzoru i kontroli. Postaremu strzelano do wszystkiego i o każdej porze, pomimo, że ustawa, licząc się z zakorzenionym nałogiem, ograniczyła ochronę tylko do zwierzyny stałej, krajowej, zamykając oczy na ptactwo przelotne. Ta nieskrępowana i zapamiętała strzelanina, trwająca już od wielu dziesiątków lat, sprawiła, że, jeżeli wyłączymy Sardynję, posiadającą swoistą faunę, to w pozostałych Włoszech jedynie wilk i niedźwiedź w górach oraz kozica w Abruzzach są zwierzyną naprawdę krajową. Zając, kuropatwa, sarna i jeleń istnieją jedynie dzięki corocznemu dowozowi reproduktorów z zagranicy, głównie z Czechosłowacji, z Węgier i z krajów bałkańskich. Ponieważ cały roczny przychówek tej zwierzyny był dzięki nieposzanowaniu ustawy łowieckiej bezlitośnie odstrzeliwany, przeto włoskie ministerstwo skarbu, dążąc do zrównoważenia zachwianego bilansu handlowego, stanęło na logicznie słusznem stanowisku — niecelowości przyznawania ulg dla importu żywej zwierzyny, jeżeli w wyniku nie przysparza ona przyrostu — i z dn. 1 stycznia r. b. obciążył taki przywóz dużem cłem. Wobec powstałej w ten sposób groźby zupełnego upadku zwierzostanu we Włoszech, nowy minister rolnictwa, p. Rossoni, postanowił wejść na drogę zarządzeń radykalnych. W porozumieniu ze sztabem milicji faszystowskiej osiągnął on zgodę na utworzenie specjalnej kilkutysięcznej milicji łowieckiej, której zadaniem będzie, wspólnie z zaprzysiężoną strażą łowiecką, osiągnąć rzeczywiste poszanowanie przepisów ustawy i przykrócić wszelką strzelaninę niedozwoloną. Wobec otrzymania w ten sposób pewności zabezpieczenia zwierzyny od wyniszczenia, rząd poddał rewizji uchwałę, wprowadzającą wysokie cła od zwierzyny importowanej, i przywrócił poprzednie przepisy o ulgowym przywozie do Włoch z zagranicy zwierzyny żywej.

Nr. 34/1935, str. 144. H. Müller. „*Polowanie w Chinach*" — Podczas bytności autora w Pekinie przed 10 laty zastanowiła go ogromna obfitość wszelakiej zwierzyny w chińskich sklepach spożywczych oraz nadzwyczajna jej taniość. Cena dzika do 100 kg. wagi równała się 15 mk. niemieckim, kozła do 35 kg. — 6 mk., dropia ponad 8 kg. — 2.5 mk., mniejszych — 2 mk., gęsi dzikiej — 80 fen., kaczki krzyżówki — 30 fen., zająca — 50 fen., bażanta — 50 fen., kuropatwy — 20 fen i t. p. Na tak niską cenę zwierzyny w Chinach wpływają dwie okoliczności. Pierwsza — że spożywcami jej są przeważnie tylko europejczycy, gdyż chińczycy zwierzyny jadają mało; drugą przyczyną jest duża jeszcze ilość zwierzyny łownej w Chinach, zwłaszcza ptactwa wodnego. Toteż i system polowania na nie nie jest swo-

isty. Dwukrotnie w roku, w okresie wiosennego i jesiennego przelotu ptactwa, a więc w marcu — kwietniu, oraz w październiku — listopadzie, na rzeki i jeziora wypływają specjalne łodzie z umocowaną na stałe strzelbą - armatką, o długości do 3 m. i średnicy 4—5 ctm. Łódź jest zamaskowana trzciną i gałęźmi, co pozwala na podejście ptaków na strzał. Dla wizowania strzelby myśliwy przesuwa się bądź na dziób, bądź na rufę łodzi, co powoduje opuszczenie lub podniesienie lufy. Dobry strzał daje odrazu 6—8 gęsi, lub podwójną ilość kaczek.

Nr. 32/1935, str. 548/9. F. Kühnke i Ehlert. *„Przenoszenie jaj przez ptaki"*. — Ptaki, zbytnio płoszone podczas wysiadywania jaj, często porzucają gniazda. Zauważone jednak były przykłady zakładania nowego gniazda i przenoszenia doń jaj z gniazda pierwszego. P. Kühnke (strażnik łowiecki) był świadkiem następującego wydarzenia. Powiadomiony, iż dziewczęta, pracujące przy stawach, natknęły się na gniazdo kaczz z 11 jajami, udał się na wskazane miejsce i znalazł istotnie to gniazdo, ale tylko z 7 jajami. Kiedy po obejściu stawów wrócił na to samo miejsce, zauważył w gnieździe tylko 5 jaj. Pragnąc wyśledzić winowajcę, jako którego podejrzewał tchórza, autor zajął miejsce w pewnem oddaleniu, w przykryciu, i wkrótce ujrzał nadlatującą kaczkę, która wsunęła pod każde skrzydło po jajku i pokusztykała w kierunku, skąd przyleciała. Jeszcze dwa razy powracała kaczka i unosiła jaja, aż gniazdo zupełnie opróżniła. W odległości 150 m. autor odnalazł z psem nowozałożone gniazdo, a w niem 11 jaj.

Podobny wypadek opisuje p. leśniczy Ehlert z bażancicą, która, wypłoszona parokrotnie z gniazda, założyła w pobliżu nowe, a jaja przeniosła, popychając każde zosobna piersią i pomagając sobie dziobem.

Nr. 40/1935, str. 676. Dr. U. Schulz. *„Przelot i łowienie ptaków na Helgolandzie"*. — Autor, który w charakterze delegata biologicznego działu przedsiębiorstwa filmowego Ufa w Berlinie, spędził kilka dni na Helgolandzie dla dokonania zdjęć filmowych z przelotu ptaków, dzieli się swemi wrażeniami z pobytu na tej jedynej w swoim rodzaju skalistej wyspie, wyrastającej z morza na wysokość 60 m., zajmującej obszar zaledwie 0.5 km.² i zupełnie pozbawionej wody słodkiej. Obserwacje nad przelotem ptaków prowadzi od lat 10 t. zw. Vogelwarte (strażnica ptasia), pozostająca pod kierownictwem prof. Drosta, zasłużonego na tem polu badacza. Przelot odbywa się dwa razy w roku, na wiosnę i w jesieni. We dnie ciągną ptaki krukowate i drapieżniki, w nocy — inne ptaki przelotne. Przeloty nie mają charakteru jednostajnego i uzależnione są od stanu pogody oraz kierunku wiatru. Najpomyślniejsze warunki stwarza lekki wiatr wschodni oraz powietrze wilgotne. Ponieważ większość ptaków opada na wyspę dla wytchnienia, przeto przy strażnicy, obok urządzeń dla obserwacji przelotów, założone są ogrody dla łowienia ptaków i ich obrączkowania. Za przyrodę służą liczne krzewy, trawniki i sztuczne sadzawki (z wodą deszczową) oraz rozmieszczone w klatkach ptaki, przywabiające głosem swoich pobratymców. Wśród krzewów ciągną się ogrodzenia z drutu, prowadzące do pułapek, skąd ptaki są wyjmowane, obrączkowane i wypuszczane na wolność. Obserwacje nad przelotem prowadzone są przy potężnej latarni morskiej, której promienie sięgają poza 50 mil morskich i stanowią dla ptaków największą atrakcję. Aby zaś ptaki w przelocie nie rozbijały się o latarnię, jest ona oświetlona reflektorami, co powoduje jej omijanie. Na Helgolandzie obrączkuje się rocznie około 7000 ptaków, na kontynencie zaś 75 000 sztuk. Z całej tej masy meldunki o ptakach pojmanych wahają się rocznie w stosunku 2—3%, jednak dla ptaków łownych stosunek ten jest znacznie większy.

Nr. 32/1935, str. 538. Ol vl Watzdorf. *„Zagadnienie kuropatwy wędrownej"*. — Opierając się na własnych obserwacjach oraz na materjale, zebranym przez komisję ornitologiczną Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.), autor charakteryzuje wędrowną kuropatwę, jako odmianę kuropatwy zwykłej, różniącą się od niej mniejszemi wymiarami, mniejszą ilością lotek w skrzydłach — po 13 zamiast 15 — nieco odmiennem ubarwieniem, bardziej rudem, a przedewszystkiem zupełnie innem bytowaniem. Wówczas gdy kuropatwa zwykła jest ptakiem wybitnie osiadłem, niezmieniającem miejsca osiedlenia, kuropatwa wędrowna dokonywa systematycznych przelotów na jesieni i na wiosnę. W Niemczech, w Austrji, na Węgrzech, w Rosji południowej, a przedewszystkiem we Francji obserwowane są w październiku duże stada tych ptaków, zjawiające się pewnego dnia, aby nazajutrz odlecieć przeważnie w kierunku południowo-zachodnim. Przypuszczalnem miejscem zimowego pobytu kuropatw wędrownych, przynajmniej środkowo- i zachodnio-europejskich, jest Afryka północna oraz Hiszpanja. We Francji kuropatwa wędrowna, nosząca nazwę „Perdrix roquette", posiada liczne miejsca lęgowe w departamentach południowych i jest tam liczniejsza, niż kuropatwa zwykła, co się daje zauważyć w większych ilościach kuropatw „roquette" w sprzedaży na rynku i w niższych na nią cenach. Od kuropatw zwykłych różni się kuropatwa wędrowna także przebywaniem wyłącznie na miejscach wzniesionych, na wzgórzach pokrytych krzewami, nigdy w dolinach. Autor wyraża przypuszczenie, że takież miejsca lęgowe powinny znajdować się i w Niemczech i w tym celu proponuje przeprowadzenie odpowiednich badań. Celem zaś określenia drogi przelotu i miejsca zimowania radzi spróbować łowienia i obrączkowania kuropatw. Że zaś ptaki te, odmienne od kur naszych, wzbijają się bardzo wysoko, proponuje przeto używać przy połowach w sieci latawców, aby zmusić ptaki do zniżenia lotu.

„OESTERREICHS WEIDWERK".

N. 18/1935, str. 270. F. Stroinigg *„O jarząbku"*. — Autor, prowadzący od wielu lat badania nad życiem i zachowaniem się jarząbków, ogłosił już w 1924 r. spostrzeżenie, iż tokujący jarząbek traci — na podobieństwo głuszca — zdolność widzenia, gdyż, wyciągając szyję i rozwierając szeroko dziób, opuszcza na oczy powieki. Wobec kwestjonowania tego przez innych myśliwych, p. Stroinigg zapraszał kilkakrotnie poważnych świadków do udziału w obserwacji, która potwierdziła, iż tokujący o 4—5 m od nich kogut nie zauważył wielokrotnie powtarzanego powiewania białą chustką. Opierając się na swych obserwacjach, autor twierdzi również, że tokujący jarząbek przymyka organy słuchu i — wzorem głuszca — nie słyszy odgłosów zzewnątrz.

Podglądając toki jarząbka, autor próbował zachowywać się głośno, na co kogut nie reagował, powtarzając śpiew raz po razie. Ponieważ jednak tego rodzaju próby były pojedyńcze, autor zwraca się z prośbą do myśliwych o przeprowadzenie badań ze swej strony. Obok toków wiosennych, jarząbek wznawia tokowanie na jesieni, podobnie jak cietrzew, ale wyłącznie jako wyraz swego animuszu, bez aktu zapłodnienia samicy. Jest to moment najwłaściwszy do polowania na jarząbki z wabikiem.

N. 4/1935, str 633. A. v. Boroviczény *„Dzikie indyki"*. — Z pośród zwierzyny obcej, aklimatyzowanej w Austrji, największe rozpowszechnienie zyskały dzikie bronzowe indyki, przywiezione przed 60 laty przez hr Breunera z Ameryki Południowej i osadzone w dobrach Neu-Aigen koło Tulln nad Dunajem. Indyki szybko się aklimatyzowały i rozmnożyły. Kilka par, ofiarowanych przez hr. Breunera zarządowi łowisk cesarskich, osadzono w Lobau nad Dunajem i stamtąd rozszerzyły się one w dół Dunaju, aż wgłąb Węgier. Najbardziej odpowiedniemi terenami dla indyków okazały się niziny naddunajskie. Próby osadzenia ich w lasach wysokopiennych, lub na podgórzach, nie dały dobrych wyników. Wymagane warunki hodowli i przebywania indyków zbiegają się całkowicie z warunkami hodowli bażantów, z któremi żyją one zgodnie. Górują zaś indyki nad bażantami skromnemi wymaganiami, utrzymania; żywiąc się głównie owadami, gąsienicami i specjalnie chrabąszczami, ale nie gardząc ziarnem i burakami, nie wymagają specjalnych zabiegów dokarmiania. Wobec swej wielkości i ciężaru nie obawiają się indyki zupełnie jastrzębi i ptaków krukowatych, groźnym jest dla nich tylko orzeł oraz rabusie czworonożne.

Polowanie na indyki odbywa się z reguły tak, jak na bażanty, t. j. w pędzeniach. Ponieważ ciężki indyk woli biedz na piechotę, aby go przeto zmusić do wzniesienia się, dobrze jest

budować na 100 kroków przed stanowiskami nizkie płoty. Indyk jest ptakiem miękkim i wystarczy strzelać go śrutem stosunkowo drobnym. Dla odstrzału w celach hodowlanych, lub z podjazdu, należy stosować broń kulową. Dziki indyk jest na polowaniach jesiennych wspaniałą ozdobą rozkładu, daje wzorem głuszca ładne trofeum w postaci wachlarza piór z ogona, a z brody oryginalną ozdobę kapelusza myśliwskiego. Pod względem kulinarnym indyk jest najprzedniejszem pieczystem, stawianem przez smakoszów narówni z jarząbkami.

„LE SAINT - HUBERT".

N. 10/1935, str. 303. Comte d'Adix *„Rezerwuar niedźwiedzi w Europie"*. — Opierając się na źródłowej pracy gen. Katzarowa, honorowego prezesa związku myśliwych bułgarskich, autor przytacza ciekawe szczegóły o niedźwiedziu w Bułgarji. Niedźwiedź ten należy do rodziny niedźwiedzi brunatnych, dochodzi tu do 2.5 m. długości tułowia, a 1.5 m. szerokości pleców, przy wadze do 250 kg. Pomiędzy 15 listopada a 1 grudnia niedźwiedź bułgarski układa się na sen zimowy w gawrze. Ruja ma miejsce w maju — czerwcu, po upływie zaś 6 miesięcy niedźwiedzica rzuca jedno małe, rzadziej dwoje. Pięciotygodniowe niedźwiedziątka poczynają widzieć, zaś trzymiesięczne towarzyszą już matce w wędrówkach. Niedźwiedź bułgarski żyje 25—30 lat, ale już po upływie lat 16—18 samica traci zdolność rozrodczą.

Polowanie na niedźwiedzia odbywa się w Bułgarji w trojaki sposób: z naganką, z psami, lub z zasadzki. Z nastaniem miesięcy letnich niedźwiedź schodzi z trudno dostępnych gór w doliny, gdzie nęci go kukurydza i owies. Tam się też na niego czatuje. Wobec znacznego wytrzebienia niedźwiedzi w latach powojennych, wskutek czego ilostan ich się zmniejszył do 50% stanu przedwojennego, przeprowadzano w 1934 r. ankietę co do obecnej liczebności niedźwiedzi, odstrzału oraz środków, mogących zapobiedz dalszemu niszczeniu tego wspaniałego zwierza łownego. Według danych Ministerstwa Rolnictwa ilośc niedźwiedzi w Bułgarji ustalono na 366, ilość sztuk ubitych w 1934 r. na 32. Jako środek podniesienia zwierzostanu, projektowane jest zawieszenie polowania na niedźwiedzie w ciągu 2—3 lat, a potem ostrożne udzielanie odstrzału z tem, że zdobyte skóry niedźwiedzie będą stemplowane i obrót ich w ten sposób kontrolowany.

J. G.

KUGEL UND SCHROT.

Przestrzeliwanie broni. (Kol.).

Jak wiadomo, jest niemożliwem trafiać z jednej broni w ten sam punkt, nawet przy oddaniu strzału zupełnie bez zarzutu. Trafienia pocisków rozsypują się na pewnej powierzchni. Wielkość tej powierzchni uwarunkowana jest zmiennością kierunku oddania lufy, szybkości wylotowej pocisku i gęstości powietrza. Przy wypaleniu naboju broń otrzymuje drgania, ponieważ zaś pocisk nie zużywa dokładnie tego samego czasu na przejście przez lufę, więc opuszcza ją naogół w różnych fazach drgań. Wpływ tych drgań jest tem większy, im cieńsza jest lufa; pozatem drgania te mogą być zwiększane sposobem zaryglowania i trwałością zamka. Na różny czas przelotu pocisku przez lufę mają wpływ drobne różnice w wielkości i składzie zapłonu, wadze prochu, wadze i średnicy pocisku, jak i właściwości wnętrza lufy, zwłaszcza metaliczne pozostałości. Wpływ zmiany szybkości wylotowej na położenie punktu trafienia jest niewielki, bo i wahania w szybkości wylotowej są małe; mały jest też wpływ gęstości powietrza wobec małych odległości strzału, jakie wchodzą w grę.

Przy broni sportowej, służącej wyłącznie do strzelań do tarcz, tylko wielkość rozrzutu charakteryzuje dobroć broni; nie obchodzi nas działanie pocisku w celu.

Inaczej się sprawa przedstawia przy broni myśliwskiej; tutaj pożądane jest pewne określone działanie w celu poza możliwie małym rozrzutem. Pozatem pożądanem jest dla myśliwego, by tor pocisku był możliwie płaski, gdyż zwierzyna ukazuje się na różnych odległościach, które niełatwo jest ocenić, jeśli zaś tor jest dostatecznie płaski, to odchylenia punktów trafienia od linji celu są tak małe, że nie wymagają specjalnego dobrania punktu celowania.

Powyżej omówiony rozrzut naturalny broni i amunicji zostaje jeszcze powiększony przez osobisty rozrzut strzelca, na który może dodatkowo wpływać cały szereg czynników. Dlatego też ocenić broń najlepiej jest z maszyny do przestrzeliwania broni, przyczem ideałem byłaby maszyna, której nie potrzeba nastawiać po każdym strzale; niestety dla broni myśliwskiej maszyna taka jest jeszcze ideałem.

W braku maszyny można przestrzeliwać broń, siedząc za silnym stołem i opierając broń na worku z piaskiem.

Rozrzut określa się przeważnie z 6 nabojów, choć pełne pojęcie o rozrzucie broni otrzymać można po oddaniu 10—12 strzałów. Przestrzeliwania oczywiście może podjąć się tylko strzelec, absolutnie pewny siebie. Wyników nie pokazuje się strzelcowi w czasie strzelania, aby się niemi nie mógł kierować, jedynie zapisuje się kolejny numer każdego strzału. Jeśli strzelec zauważy, że zrobił jakiś błąd oddania, wówczas notuje to sobie i zamiast tego oddaje inny strzał. Z ostrzelanej tarczy strzelec ocenia odrazu podniesienie toru na danej odległości. Przy nowoczesnej amunicji nie należy na zbyt krótkiej odległości zgrywać punktu celowania z punktem trafienia, lecz raczej odległość tę zwiększyć w zależności od płaskości toru amunicji; przeważnie odległość ta wynosi około 150 m.

Pożądanem jest, by strzelec miał wystrzelane rozrzuty na wielu odległościach, przez co jednocześnie oznaczony zostaje tor pocisku. Że płaskość toru poszczególnych strzelb nawet przy użyciu tych samych nabojów różni się między sobą w pewnych warunkach, to przyczynę swą ma to w zmiennym kalibrze broni i w różnej długości lufy, oraz w obróbce przewodu lufy.

Szczególnie ważnem jest przestrzelanie na różnych odległościach strzelb o dwu lufach, gdyż lufy przeważnie krzyżują na pewnych odległościach tak, że na odległościach dalszych rozrzuty obu luf oddalają się od siebie.

Nr. 17.

Niebezpieczeństwo erozji.

W Nr 9 pod tym tytułem ukazał się artykuł, w którym wytwórnia amunicji kal. 22" o zapłonie, zawierającym piorunian rtęci, na podstawie opisanych tamże doświadczeń, dowodziła, że piorunian rtęci nie jest przyczyną powstawania erozji luf i że amunicja ich wyrobu Bombe Nicorro w niczem nie ustępuje amunicji „Sinoxid", której zapłon nie zawiera piorunianu rtęci. Niniejszy artykuł jest odpowiedzią dla Rheinisch Sprengstoff A. G., wyrabiającej amunicję Sinoxid.

Autor nie zaprzecza, że możliwy jest wyrób amunicji niepowodującej erozji, lub opartej na zawartości piorunianu rtęci w zapłonie, twierdzi jednak, że amunicja taka będzie wtedy obciążona innemi wadami, których nie będzie posiadała amunicja bez piorunianu rtęci. Wadą taką, o wielkiem zresztą znaczeniu dla amunicji, będzie obniżenie uniwersalności amunicji, t. zn. że w pewnym dobranym typie broni przy dobraniu amunicji można otrzymać dobre wyniki, jednak przy zmianie amunicja traci swe właściwości.

Dla dowiedzenia tej tezy przeprowadzono badania nad amunicją „Nicorro" i „Sinoxid" w ten sposób, że z kilku karabinków różnej konstrukcji, a więc z pięciu niemieckich, dwu angielskich i jednego duńskiego, oddano serje strzałów na odległość 50 m. Karabinki były zamocowane, amunicja zakupiona w handlu.

W poniższej tabeli zawarte są wyniki strzelań.

BROŃ	„Sinoxid" Średnia średnica rozrzutu w mm	„Sinoxid" Osiągnięto punktów na 500 możliwych	„Nicorro". Średnia średnica rozrzutu w mm	„Nicorro". Osiągnięto punktów na 500 możliwych
1. Niemiecka	25.2	495	27.9	489
2. "	20.1	498	31.2	487
3. "	22.4	495	39.8	475
4. "	28.0	490	52.0	458
5. "	23.0	495	28.6	489
1. Angielska	20.6	496	38.3	475
2. "	26.8	491	38.4	475
1. Duńska	17.8	495	33.4	486
Średnio:		494.4		480.1

Do tabeli tej komentarze są zbyteczne. Widoczna jest różnica między amunicją niepowodującą erozji, o zapłonach zawierających piorunian rtęci i niezawierających jej.

Siła zatrzymująca pocisków. — (W. Weigel).

Pod siłą zatrzymania rozumiemy zdolność „zatrzymania" istoty żywej przez zranienie. Siła zatrzymania jest zatem miarą wielkości zranienia, jakie może wywołać pocisk. Oczywiście należy przytem uwzględnić, jaka część ciała zwierzęcego została zraniona. Kulka flobertowa, trafiająca w ciemię, ma napewno większą siłę zatrzymania, niż pocisk karabinowy, trafiający w palce.

Zobaczmy jednak od czego zależy siła zranienia; są tutaj miarodajne dwa czynniki pocisku. Wiadomo, że ciało zwierzęce w większej części składa się z cieczy. Jeśli pocisk trafi w ciecz, wówczas występuje działanie wybuchowe, t. zn. cząstki, rozrzucone na wszystkie strony przez ciśnienie w cieczy, rozrywają ścianki zbiorników cieczy. To działanie wybuchowe zależy od energji kinetycznej pocisku. Przy ciałach zupełnie suchych wielkość zniszczonych cząstek zależy od impulsu (iloczyn masy przez szybkość pocisku) w założeniu, że pocisk się nie zgniata. Przy małej szybkości pocisku (pociski pistoletowe) ciało ludzkie zachowuje się przeważnie, jak suche, gdyż ciecz ciała jest rozdzielona w drobnych ilościach między tkanki; przy dużych szybkościach występują oba rodzaje działań.

Dla rozbicia kości miarodajną jest energja kinetyczna na jednostkę powierzchni (u ludzi około 20 kgm/cm^2). Ostro zakończony pocisk przebija zatem kość łatwiej, niż tępy.

Jak widać, niemożliwem jest fizykalnie zdefinjować siłę zatrzymania. W wypadku przebicia ciała możemy conajwyżej powiedzieć, że pocisk większego kalibru o tyle wywołuje większe działanie, niż kalibru mniejszego, że w ciele silniej jest hamowany i dlatego większą część swej energji wzgl. impulsu zużywa (porównać Browning 7,65 i 9 mm.!). To samo odnosi się do pocisków, które się łatwo zgniatają (pocisk ołowiany rewolwerowy dużego kalibru silniej działa, niż małokalibrowy pocisk w płaszczu).

Artykuł ten Instytut Badawczy zaopatruje następującemi uwagami: Przyczyna silniejszego działania pocisku pistoletowego o dużym kalibrze leży w jego większej powierzchni, a zatem i w porażeniu większej ilości włókien nerwowych. Pozatem autor pominął szybkość obrotową pocisku, zależną przy jednakowym obrocie od jego szybkości. Im większa jest ta szybkość obrotowa, tem większa jest też siła zatrzymania pocisku.

D. S.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) Niedawno zapadł wyrok przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Chojnicach w sprawie niejakiego Jana Kapiszki, rolnika, zamieszkałego we wsi Stobno pow. tucholskiego. Akt oskarżenia zarzucał Kapiszce napad rabunkowy, dokonany na synu leśniczego Ryńskiego z leśnictwa Kosowaniwa.

Sprawa ta miała dość niezwykły przebieg. 20 listopada 1932 r. państwowy leśniczy Józef Ryński w godzinach popołudniowych usłyszał strzał niedaleko leśniczówki. Natychmiast potem leśniczy wraz ze swym synem Alfredem udali się w kierunku strzału, aby pochwycić sprawcę. Wkrótce rozłączyli się — leśniczy udał się z rewolwerem w stronę jeziora, syn zaś jego ze strzelbą myśliwską w innym kierunku.

W pewnej chwili wyskoczył zza jałowca jakiś młody mężczyzna, który steroryzował Alfreda Ryńskiego wymierzoną doń bronią i okrzykiem: — „Stój, bo strzelę!", poczem rozkazał napadniętemu złożyć broń i oddalić się. Alfred Ryński rozkaz wykonał, lecz doskonale przyjrzał się napastnikowi.

Według opisu zarządzono rewizję w domu Kapiszków w Stobnie, lecz nie znaleziono tam broni kłusownika, ani odebranej Ryńskiemu strzelby. Jak się okazuje Jana Kapiszki podówczas w mieszkaniu nie było, Ryński więc nie mógł rozpoznać istotnego sprawcy napadu.

Udało mu się to uczynić przypadkiem w więzieniu w Tucholi, gdzie Ryński był w interesie i tam spotkał odsiadującego jakąś karę Kapiszkę.

Na rozprawie Kapiszka powołał świadków odwodowych — swego ojca i braci — którzy zeznawali między innemi, że 20 listopada 1932 r. Jan Kapiszek był w domu i grał w karty z kolegami i braćmi. Zeznania te jednak nie były stanowcze i w krzyżowych pytaniach sędziego nabrały cech zmowy co do tak zmyślonego alibi, niepopartego identycznemi szczegółami przez świadków.

Ponieważ Alfred Ryński natomiast z całą pewnością twierdził, że w Janie Kapiszce rozpoznaje napastnika z lasu, sąd skazał oskarżonego na 1 rok więzienia za napad rabunkowy.

W czasie przewodu sądowego wyszło nadto na jaw, że oskarżony jest niebezpiecznym, notorycznym kłusownikiem, uprawiającym ten proceder zawodowo.

Obrońca Kapiszki zgłosił apelację od wyroku.

*

(—zet—) W Pleszewie (Wielkopolska) zapadł niedawno wyrok na Józefa Kraszkiewicza z Brzezin, oskarżonego o zabójstwo ś. p. leśniczego Stanisława Madczaka, do którego w dn. 13 maja b. r. strzelał w sposób skrytobójczy.

Ranny Madczak w drodze do szpitala zmarł. Mordercę ujęto i winę mu udowodniono.

Sąd skazał go na 15 lat więzienia.

*

(—zet—) Z Łodzi donoszą pod datą 28 ub. m., że w maj. Zdżary pow. konińskiego, dokonano zamachu na życie nadleśniczego Henryka Sobocińskiego, podczas jego powrotu z lasu do domu.

Kiedy p. Sobociński przejeżdżał przez zagajnik, strzelono do niego z broni myśliwskiej śrutem, raniąc go na szczęście niezbyt ciężko.

Dochodzenie, wdrożone przez policję doprowadza do wniosku, że zamachu dokonał jeden z okolicznych kłusowników przez zemstę. Narazie sprawcy nie wykryto.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniach 7 i 8 października r. b. na Kujawach, w dobrach Kazanie p. Filipa Grodzickiego i w dobrach Sokołowo p. Kazimierza Grodzickiego, odbyły się polowania z naganką na kuropatwy.

Rezultatem polowania w Kazaniu było ponad 300 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie, bo 55 sztuk, miał p. Zdzisław Kiwerski z Izabeli w Poznańskiem.

W Sokołowie zabito ponad 400 sztuk ptactwa, w czem poza kuropatwami było 16 kaczek i 1 słonka. Największy pokot, ponad 60 sztuk, miał p. Antoni bar. Ike-Duninowski.

TREŚĆ NUMERU:

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

Znaczny napływ nowych prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO" spowodował wyczerpanie Nr. 1 do 9 włącznie.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do PP. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników o łaskawe przesyłanie nam wyżej wymienionych numerów „Łowca Polskiego" na koszt Administracji.

KOMISJA PROPAGANDOWA P. Z. S. Ł.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek - Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus - Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 666-15

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. **TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98.** **KONTO P. K. O. 8082.**

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15